GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 13. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26-go Marca, 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "March 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w 3 Marca, 1903 r. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Sensacyjna wiadomość.

LONDYN 19 marca.—Nadeszły tutaj wiadomości, że w Petersburgu miano odkryć olbrzymie sprzysiężenie anarchistyczne, które było głównie między robotnikami fabrycznymi a prowadzone było z za granicy. Na ślad spisku tego miano wpaść przez przechwycenie tajnych proklamacyi i pism lotnych, skierowanych przeciw rządowi rosyjskiemu. Aresztowano nieznaczną liczbę spiskowców, a listy przy nich znalezione dowodzą, że jedną z siedzib spisku była Galicya(?) Wysłano tam tajnych detektywów, którzy spowodowali aresztowanie przebywających tamże anarchistów rosyjskich.

Cała ta wiadomość roztelegrafowana po świecie wydaje się nam jako bajka. O tem żeby anarchiści rosyjscy przebywali w Galicyi nie wiadomo było dotąd i jest to zdaje się jakaś podła sztuka rosyjskiej policyi. Nie jest także wykluczonem, iż wymyślono to całe sprzysiężenie by przestraszyć cara na wypadek gdyby on rzeczywiście zamierzał nadać jakieś swobody konstytucyjne. A przy tej sposobności chciano także rzucić nowe podejrzenia na Polaków i mieć pozór do większego ich prześladowania.

Tak zwykle postępuje rząd moskiewski.

Zakony we Francyi.

PARYZ, 19 marca.—Izba deputowanych skończyła wczoraj debaty nad prawem o zakonach. Przyjęto raport komisyi, według którego męskim zakonom rząd ma odmówić autoryzacyi. Premier Combes zabrawszy głos, dowodził, że zniesienie zakonów nie jest zniesieniem wolności w dziedzinie nauki. Państwo ma prawo kontroli nad oświatą i roztrzygnąć, czy udzielić koncesyi na nauczanie zakonom czy też nie. Premier zaznaczył, że dotychczas nie uważał za potrzebne zaprzeczyć pogłosce, jakoby on sam był kiedyś członkiem kongregacyi, lecz teraz musi tę sprawę wyjaśnić. Był on synem, ja oświadczył, ubogich rodziców, więc ci naturalnie starali się, aby mu dać wykształcenie jak najmniejszym kosztem. Uczęszczał więc do mamałego seminaryum' przeznaczonego dla biednych dzieci. Tam przekonał się, że istnieje przepaść między synami zamożnych mieszczan, kształconych się w szkołach zakonnych, a dziećmi biednych robotników.

Zamiast szerzyć miłość, braterstwo i zgodę wśród ludzi, zakony przedewszystkiem starają się w uczniach podkopać przywiązanie do republiki. Czas najwyższy położyć tamę takiej propagandzie. Kongregacye robiły i robią co mogą, aby zniwelować zasady repubilkańskie, więc rząd zgrzeszyłby bardzo, gdyby im okazał jakiekolwiek względy. Wreszcie oświadczył Combes, że gabinet uważa przyjęcie raportu komisyi za kwestyę zaufania—co usłyszawszy rządowcy, obsypali go burzą oklasków. Wreszcie Izba głosami 300 przeciw 257 przyjęła raport komisyi, aby nie udzielić autoryzacyi męskim zakonom.

Komedya skończona.

RZYM 19 marca.—Andre Giron były narzeczony następczyni tronu saskiego, wstąpił tutaj do zakonu Trapistów. Ten krok jego jest dwojako tłumaczony. Jedni twierdzą, że otrzymał on znaczne pieniądze od króla saskiego w zamian za zerwanie stosunków z księżną Ludwiką; drudzy twierdzą, że każdej chwili groziła mu utrata życia z ręki któregoś z przyjaciół dworu saskiego. Będzie on zatem przebywał w zakonie jakiś czas, dopóki cała sprawa nie ucichnie, poczem zrzuci suknie zakonne i używać będzie w spokoju pieniędzy jakie mu zapłacono za opuszczenie kochanki.

Dziwnym jest, że przyszła królowa narodu mogła wybrać sobie równie podłego człowieka.

W sprawie Wenezueli.

WASHINGTON, 20 marca.—Kontrowersya pomiędzy Wenezuelą a mocarstwami w nową wchodzi fazę. Od niejakiego czasu obiegały pogłoski, iż mocarstwa zamierzają z pominięciem trybunału haskiego układać się wprost z prezydentem Castro. Ażeby dowiedzieć się czegoś pewnego, reprezentant Wenezueli, Herbert Bowen, wystosował notę do brytyjskiego ambasadora Herberta, prosząc w niej grzecznie o wyjaśnienie, czyli te pogłoski opierają się na prawdzie i przypominając, iż protokóły od miesiąca czekają na podpisy reprezentantów mocarstw. Zdaje się, że nota ta nie pozostanie bez odpowiedzi.

Odłożenie powstania.

SOFIA, 20 go marca.—Wedle oświadczeń prezydenta komitetu rewolucyonistów macedońskich postanowiono na razie wstrzymać wybuch powstania i czekać rozwoju wypadków. Zapowiedziane reformy wpłynęły uspakajająco na część ludności, która nie chce narażać się na niebezpieczeństwo powstania a woli czekać, czy sułtan wprowadzi rzeczywiście jakieś reformy.

Cała ludność zachowuje się jednak z niedowierzaniem wobec cudzoziemców. Szczgólnie konsulaty obcych mocarstw muszą być strzeżone przez silne oddziały wojsk.

O Frycu.

BERLIN 20 marca.—Obiega tu nowy dowcip z rodzaju tych, w których przeciętni Berlińczycy tak bardzo gustują. "Stary Fryc"—opowiadają sobie przy piwie—uląkł się morskiej choroby i odłożył wyjazd swój do Ameryki do czasu, gdy balonem będzie mógł odbyć tę podróż. Dowcip ten odnosi się do statuy Fryderyka II. ofiarowanej przez Wilhelma w roku zeszłym Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej. Wiadomo, że "upominek" ten nie bardzo zachwycił "Jankesów." Prezydent Roosevelt jest jednakże człowiekiem dobrze wychowanym; nie odmówił więc odrazu, przyjęcia statuy, podziękował za nią grzecznie i wynalazł już nawet miejsce, gdzie ma stanąć. Poufnie jednakże dano znać do Berlina, ażeby się z przesyłką upominku tego nie spieszono zbytnio. Tymczasem powstał zatarg z Wenezuelą: epigoni fryderykowskich "bohaterów" zbombardowali fort San Carlos, zatopili kilka okrętów wenezuelskich i tą prawdziwie niemiecką "ciętością" wywołali groźne oburzenie w Ameryce północnej. Stało się to właśnie w chwili, gdy w Berlinie pakowano już spiżowego "Fryca" do skrzyni, ażeby go wysłać na miejsce przeznacznenia.

Zrozumiano wczas jeszcze, że w takiej chwili mógłby go, a wraz z nim wszystkich Niemców spotkać za oceanem przykry jaki despekt. "Żółta" prasa amerykańska odgrażała się już przecież niedwuznacznie, że publiczność amerykańska powita ten dar niemiecki "kocią muzyką." Podobno i w amerykańskich kołach wojskowych zaprotestowano przeciwko ustanowieniu statuy Fryderyka na dziedzińcu akademi wojennej.

Dość, że w Berlinie uznano za stosowne wstrzymać raz jeszcze wysyłkę i czekać na pomyślniejszą chwilę. Ogólnie jednak przypuszczają, że spiżowy "Fryc" nie opuści już swego ukochanego Berlina i także po śmierci Ameryki nie ujrzy.—Jest to bądź co bądź historya dla Niemców niemiła i chociaż Berlińczycy kpią z niej publicznie, to jednak na dnie tych żartów czuć niemałą gorycz.

Samorząd dla Irlandyi.

LONDYN, 20 marca.—Obiegają tu nieustanne pogłoski, iż rząd przedstawi parlamentowi bil, mocą którego ma być nadany Irlandyi ogólny samorząd. Zarys bilu, nadającego samorząd Irlandyi, jest już dawno zredagowany i ogólnie sądzą, że parlament przyjmie go może z małemi zastrzeżeniami.

Wiadomość ta wywołała wielką radość pomiędzy Irlandczykami tak w Europie jak i w Ameryce.

Krwawa rocznica.

BUDAPESZT, 21 marca. — Wczoraj obchodzono w całych Węgrzech bardzo uroczyście rocznicę śmierci słynnego w świecie patryoty Kossutha. Masy ludu demonstrowały po ulicach i placach publicznych mimo zakazu policyi. We wielu szkołach musieli profesorowie zaprzestać wykładów.

Nad wieczorem przyszło na głównej ulicy w Peszcie do gwałtownych walk z policyą konną, która w końcu szarżowała na tłumy. Mnóstwo osób zostało pokaleczonych, a jedną kobietę stratowali policyanci na śmierć, Między pokaleczonymi jest kilku posłów należących do stronnictwa Kossutha.

Walki w Macedonii.

SOFIA, 21 marca.—Nadchodzą tu coraz częstsze wiadomości o walkach między wojskami tureckiemi a powstańcami w Macedonii. Na wzgórzach pod Goay stoczoną została zacięta walka, w której powstańcy stracili 12 ludzi, zaś Turcy 120. Telegramy z Saloniki donoszą, że oczekiwane jest ogłoszenie sądów doraźnych i stanu oblężenia.

Ukaz carski.

PETERSBURG, 21 marca.—Manifest cara zapowiadający nadanie w krótkim czasie swobód konstytucyjnych okazuje się być, jak to przewidywano, tylko zwykłą sztuką, mającą na celu chwilowe uspokojenie ludności.

Do komisyi powołanej przez ministra Plehwego celem obmyślenia sposobów wprowadzenia w życie obiecanek carskich, należą najwięksi przeciwnicy swobody ludu, jak Zinowieff, książe Oboleński znany kat z prowincyi charkowskiej i senator Durnowo jeden z najbardziej zaciekłych fanatyków w kwestyi absolutnych rządów.

Rewolucyoniści korzystają z manifestu w ten sposób, iż rozrzucają go po całym kraju i zachęcają naród do rewolucyi, jakoby car żądał reform, a partya dworska jest temu przeciwna.

Na cześć Chamberlaina.

LONDYN, 21 marca.—Wczoraj odbył się tu bankiet na cześć ministra dla kolonii Chamberlaina, i który powrócił przed kilku dniami z Afryki. Mayor Londynu i prezydent ministeryum Londynu Balfour wielbili dzieła ministra, który w krótkim czasie dokazał takich czynów, jakich historya świata nie wiele zapisała(?!). Chamberlain odpowiadając skonstatował, że w Afryce pokój jest raz na zawsze zapewniony, a ci którzy walczyli z Anglią są dziś jej szczerymi przyjaciółmi.

Ojczyzna nasza—rzekł Chamberlain—przebywa obecnie krytyczne chwile. Rozstrzyga się teraz kwestya, czy kolonie oderwą się od pnia państwowego, czy też ściślej się z nim złączą. Pomoc udzielona nam przez kolonie w czasie wojny napawa nas otuchą na przyszłość, ale z drugiej strony nie powinniśmy zapominać o tem co my naszym koloniom winni jesteśmy.

Zawikłania w Afganistanie.

LONDYN, 21 marca.—W zachodniej Azyi zaczynają się stosunki zaostrzać coraz bardziej i z czasem spowodować mogą groźny zatarg pomiędzy Rosyą a Anglią. Afganie ogrobili rzekę Herirud, by tem samem nie przypuszczać wody do ziem, zaludnionych przez szczepy turkmeńskie, podległe berłu rosyjskiemu. Wskutek tego zapanowała tam susza, powodując nieurodzaj, a w następstwie głód.

"Nowoje Wremja" nawołuje rząd, by z tego powodu rozprawił się energicznie z władzami afrykańskiemi. Nie ma powodu liczyć się w tym wypadku z jakiemiś względami, bo Afganistan nie prowadził nigdy wobec Rosyi polityki życzliwej i nie zmieni też zapewne w tym względzie swej taktyki w przyszłości.

Afganistan jest niejako twierdzą, oddzielającą Rosyę od Indyi. Być więc łatwo może, że gabinet petersburski wyzyska powyższy wypadek, ażeby doprowadzić do zbrojnego konfliktu.

Castro rezygnuje.

CARACAS, 22. marca.—Prezydent Wenezueli Castro złożył urząd. Wczoraj upoważnił przewodniczącego kongresu Velutiniego do pełnienia obowiązków prezydenta. Dziś kongres wenezuelski poweźmie w tej mierze uchwałę, po odczytaniu orędzia Castra. Krążą tu pogłoski, że kongres nie przyjmie rezygnacyi Castra. Termin jego urzędowania kończy się właściwie dopiero 20 lutego r. 1904.

CARACAS, 23. macra.—Kongres wenezuelski na wczorajszej specyalnej sesyi odmówił przyjęcia rezygnacyi prezydenta Castro. Castro na razie nie chciał cofnąć swej rezygnacyi, lecz przyjaciele nakłonili go wreszcie do tego kroku. Castro sam odczytał rezygnacyę swoją kongresowi. Skarżył się przeważnie na intrygi niemieckie. Potępiał także ciągłe ruchy rewolucyjne w Wenezuli, które tyle krwi wylały i tyle łez wydusiły z ócz ludzkich.

Korespondencye.

WEBSTER, Mass.—W imieniu towarzystwa bratniej pomocy pod opieką św. Józefa upraszam Szan. redakcyę "Gazety Polskiej" o umieszczenie następującej korespondencyi.

Na posiedzeniu dnia 1go marca wybraliśmy następujący zarząd na rok bieżący:

Władysław Nawrocki, prezes; Adam Ryba, wice prezes; Andrzej Stelmach, sekr. protokułowy; Jan Kozłowski, sekr. finansowy; Józef Janeczek, pomocnik sekr, fin; Józef Szczepaniak, kayer; Wiktor Dzięgbowski i Wojciech Kozłowski, radni; Władysław Ostrowski, odźwierny; Stanisław Kokociński, Michał Wylęgała i Tomasz Rybacki, marzałkowie; Jan Kluza, do chorągwi żałobnej; Józef Gajewski, do chorągwi narodowej; Józef Pluta, do chorągwi amerykańskiej.

Dyrektorami hali obrani zostali. Wł. Nawrocki. Piotr Makowski, Wawrzyn Krzysztofiak, Antoni Brzeźnika i Walenty Szymczak.

Towarzystwo nasze urządza w maju obchód konstytucyi 3 maja i przy tej sposobności odegraną będzie po obchodzie sztuka "Bohaterka z powstania 1863 roku. Do współudziału zapraszamy szanowną publiczność z Webster i okolicy.

Z uszanowaniem, Andrzej Stelmach, sekr. prot.

DELANO, Minn.—Szan Redakcyą upraszam o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej."

Czytając "Gazetę Polską" spotykam w niej korespondencye z rozmaitych części Stanów Zjednoczonych, jak Polacy żyją i rozwijają się, jak zakładają towarzystwa, budują kościoły i szkoły, aby młodsze pokolenie nasze nie wynarodowiło się, ale nic nie napotkałem jeszcze w "Gazecie Polskiej" o naszej kolonii polskiej w Delano, Minn. Niechże mi wolno będzie napisać o naszej kolonii słów kilka.

W miasteczku Delano i okolicy jest nas tu 90 familii, pochodzących przeważnie z Górnego Szlązka. W roku 1898 założyliśmy towarzystwo św. Michała, które należy do Unii Polskiej w Ameryce jako grupa 72. W roku 1874 wybudowaliśmy wraz z Niemcami kościół. Ponieważ ten jest za mały, bo familie polskie znacznie się powiększyły, postanowiliśmy odłączyć się od Niemców i pobudować swój własny kościół kosztem $10,000. Rozmiar kościoła będzie wynosił 84 stóp długości, a 42 szerokości. Robota ma się rozpocząć na wiosnę.

Na posiedzeniu parafialnem uchwaliliśmy oddać budowę kościoła polskiemu kontraktorowi i którylby z polskich kontraktorów chciał się tego podjąć, ten niech poda nam swą ofertę do dnia 6go kwietnia. Kościół bowiem ma być wykończony do dnia 15 września, 1903 roku. Plany są u architekta Herman, Krentz & Co, w St. Paul, Minn.

Wszelkie materyały, potrzebne do budowy są na miejscu. Kościół ma być, murowany. Po wszelkie informacye należy pisać do Rev. Mathias Savs, Delano, Minn.

Z uszanowaniem Szymon Kittok.

NEW BEDFORD, Mass.—Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi.

W mieście New Bedford jest nas Polaków przeszło 200 familii czyli około tysiąca dusz. Polonia tutejsza rozwija się bardzo pięknie i ku ogólnemu zadowoleniu przyznać trzeba, że nie ma między nami takiego rozdwojenia jak się to zdarza w innych koloniach polskich, jak często gazety głoszą. Toć wszędzie zajdą pewne nieporozumienia, ale aby jeden nienawidził drugiego i pracował na jego niekorzyść tego, chwała Bogu o sobie powiedzieć nie możemy.

Dotychczas mamy tu już cztery polskie towarzystwa, które rozwijają się powoli ale stale. Są to wszystko towarzystwa bratniej pomocy.

W roku 1902 dnia 1 maja założyliśmy nowe towarzystwo bratniej pomocy rycerzy pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Wstąpiło do tego towarzystwa od razu 29 członków i wybraliśmy zaraz na pierwszem posiedzeniu zarząd towarzystwa. Z początku szło wszystko bardzo dobrze i w ciągu pierwszych trzech miesięcy mieliśmy gotówki w kasie $75.00.

Nasz prezes wszystko nam popsuł zaraz na początku. Samowolne postępowanie prezesa tak oburzyło członków, że z wyjątkiem pięciu reszta wystąpiła z towarzystwa. Aby ratować sytuacyę i nie dać towarzystwu upaść, probowaliśmy wszystkich środków, aby to wszystko załatwić spokojnie. Prezes nasz poprostu kpił sobie z tego wszystkiego. Cierpliwości nasza w końcu się przebrała i nie pozostawało nam nic więcej jak całą sprawę oddać do sądu. Ponieważ słuszność była po naszej stronie, sędzia wydał wyrok, aby nasz "nierozsądny" prezes" oddał towarzystwu całą sumę $75.

Nie pisaliśmy o tym wcale, bo takich rzeczy rozpisywać nie warto, ale czynimy to dlatego, aby innym towarzystwom zwrócić uwagę jak ostrożnemi być powinny w wybieraniu urzędników.

Towarzystwo nasze zostało inkorpowane dnia 11 grudnia 1902. Aby towarzystwo nie upadło, dokładaliśmy wszelkich starań i dnia 19 stycznia użądziliśmy bal na korzyść towarzystwa, na który znaczna liczba tutejszej polonii przybyła i przekonała się, że towarzystwo nasze istnieje.

Na posiedzeniu 21 stycznia przyjęliśmy kilku nowych członków i obecnie towarzystwo nasze liczy już 28 członków, a w kasie mamy $85.50. Nowy nasz prezes, całem sercem oddany towarzystwu, pracuje ile może i my też razem z nim i w niedalekiej przyszłości spodziewamy się, że towarzystwo nasze będzie jednem z najliczniejszych towarzystw polskich w New Bedford.

Towarzystwo nasze płaci wsparcie w chorobie $5.00 tygodniowo po sześciu miesiącach należenia do towarzystwa. Wsparcie po $5 dajemy przez trzy miesiące, przez następne trzy miesiące po $4.00, a gdyby choroba przeciągnęła się dłużej to płacimy przez drugie półrocze po $2.50. tygodniowo.

W razie śmierci wypłacamy $200 i koszta pogrzebu, do czego ma prawo żona, dzieci lub pozostała familia.

Upraszamy zatem rodaków, zamieszkałych w New Bedford by jak najliczniej przystępowali do naszego towarzystwa, bo na tutejszej emigracyi jedyną drogą do polepszenia swego bytu i znaczenia jest organizowanie się.

Zarząd naszego towarzystwa stanowią następujący członkowie:

Wojciech Niziankowicz, prezes; Jan Daniła, wiceprezes; Piotr Jazowski, sekr. protokułowy; Michał Tchórz, sekr. finansowy; Adam Karuz, kasyer; Adam Koczeń i Jędrzej Penczar, opiekunowie kasy; Piotr Kulik, Paweł Bożek, Piotr Pinkoś i Paweł Koczara, radni; Michał Jaskółka, Michał Baraniewicz, opiekunowie chorych; Michał Olejarz, marszałek; Michał Patyz, odźwierny.

Wszelkie listy i korespondencye należy adresować do sekretarza protokułowego: Piotr Jazowski, 666 First st., New Bedford, Mass.

HARTFORD, Conn.— Donosimy rodakom zamieszkałym w Hardford i okolicy, że poświęcenie polskiego rzymsko-katolickiego pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego w Hardford, Conn., odbędzie się w niedzielę Palmową, dnia 5 kwietnia 1903, o godzinie 10:30 rano. Pochód towarzystw po mieście rozpocznie się o gdzinie 9ej rano.

Wszystkich Polaków zamieszkanych w okolicy Hartford, serdecznie zapraszamy na tę uroczystość.

Z bratniem pozdrowieniem Ks. S. P. Łozowski, 100 Governor st., Hartford Conn.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła ma do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{38}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{70}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi . .	$18\frac{88}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{38}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

27 P. Ruperta biskupa.
28 S. Syktusa papieża.
29 N. Eustazego.
30 P. Kwiryna m.
31 W. Balbina p., Guidego.

KWIECIEŃ.

1 Śr. Hugona, Teodory.
2 C. Franciszka z Pauli.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WILNO.—Do kościoła w parafii wojstomskiej, wdarli się jacyś zbrodniarze, wyłamawszy dwoje drzwi i pokradli bardzo kosztowne rzeczy, rozbili cymborium, wzięli dwie ampułki srebrne i dwie puszki z Przenajśw. Sakramentem, a nadto porozbijali skarbonki i zabrali 300 rubli w gotówce. Proboszcz jest ks. A. Moczulski. Rodacy nasi z Sharpsville,. Pa., wysłali na ręce ks. proboszcza 150 rubli dobrowolnej składki. Rabusiów dotychczas nie ujęto.

WILNO.—W miasteczku Smargonach zbuntowali się robotnicy i nie chcieli pracować w fabryce skór za niską bardzo cenę. Zarządcy fabryki powiadomili o tem gubernatora wileńskiego, który wysłał na buntowszczyków sotnię kozaków. Rozbestwione kozactwo napadło na strajkierów i poraniwszy w niemiłosierny sposób, bardzo wielu z nich popędzono na Sybir bez wyroku. Kilkadziesiąt żon i dzieci zostało osieroconych, gdyż ojców zesłano na Sybir za to, że nie chcieli pracować w fabryce za cenę nie wystarczającą na liche utrzymanie. Nikt ze wsi po sprawunkach przybyć nie może, bo kozacy biją kogo spotkają i okradają go z ostatniego centa, jaki przy nim znajdą. Na ulicy nie wolno mówić ani słowa po polsku, bo kozacy zaraz biją i poniewierają jako buntowszczyka.

I jakże wobec tego można wierzyć w manifest cara ogłaszający ulgi wolności sumienia i języka dla swych poddanych!...

WARSZAWA.—Już podczas uroczystości pogrzebu arcybiskupa Kłopotowskiego, metropolity wszystkich dyecezyi katolickich w cesarstwie, rozchodziły się wiadomości, że domniemanym jego następcą będzie ten, który ciało jego na miejsce wiecznego spoczynku eksportował, t. j. Jerzy hr. Szembek, obecny biskup płocki.

Obecnie wieść ta nabywa prawie pewności, a pertrakcye z ks. biskupem Szembeckiem są w pełnym biegu.

Przed kilku miesiącami, kiedy jeszcze ksiądz biskup Zwierowicz przebywał na wygnaniu w Twerze, a zanim nominacya jego na biskupa sandomierskiego była wiadomą urzędowo, rozchodziła się pogłoska, jakoby ks. biskup Szembek miał nastąpić po nim na stolicy biskupiej w Wilnie. Tymczasem w wiadomości owej prawdą było to jedynie, że "jednym" z kandydatów na biskupstwo wileńskie był hr. Szembek i że się z nim w tej mierze toczyły rokowania. Warunki jednak zasadnicze, uniemożliwiające władzę biskupią w Wilnie, stały się powodem, że rokowania do skutku nie przyszły. Według innych źródeł, po za trudnościami w Wilnie samem, stanowisko to osobiście nie bardzo się ks. biskupowi uśmiechało, jako pragnącemu szerszej widowni i pola działalności. To szersze pole stoi dlań teraz otworem, tem bardziej zatem prawdopobieństwo objęcia infuły po ś. p. arcybiskupie Kłotopowskim, nabiera pewności.

Stanowisko metropolity petersburskiego jest istotnie ważnem, kto wie czy nie ważniejszem, aniżeli metropolia warszawska, której znaczenie, rząd coraz bardziej tendencyjnie osłabia. Wśród wyższego kleru warszawskiej archidyecezyi panuje nawet obawa, czy rząd nie nosi się z zamiarem zniesienia godności arcybiskupiej dla dyecezyi warszawskiej, a równocześnie zespolenia wszystkich dyecezyi w państwie w ręku metropolii petersburskiej. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że ks. arcybiskup Popiel jest ostatnim warszawskim metropolitą. Tylko energiczny opór przeciw temu ze strony Stolicy Apostolskiej mógłby tę myśl rządu sparaliżować i dać nadzieję, że coś podobnego nie nastąpi.

WARSZAWA.—Zarząd warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystąpił do władz z podaniem o pozwolenie urządzenia w Warszawie wystawy przemysłowej, rolniczo-gospodarczej artystycznej Królestwa Polskiego. Wystawę zamierzono otworzyć w r. 1905, dnia 31 maja, i miałaby ona trwać od 14 listopada. Udział w wystawie mogą wziąć tylko wytwórcy z Królestwa Polskiego, inni zaś mogą stanąć jedynie poza konkursem.

Program wystawy obejmować będzie: przemysł górniczy; wytwórstwo materyałów spożywczych; przerób materyałów włóknistych; tkaniny i odzież, wyroby ze skóry; prace inżynierskie ogólne i miejskie; drogi i komunikacye lądowe, wodne i napowietrzne; sztukę budowlaną i materyały, urządzenia domowe; wyroby ze szkła, porcelany i gliny; wyroby z drzewa, słomy, sierci i korka; metalurgię, wyroby metalowe; przemysł konstrukcyi maszyn; elektrotechnikę; puszkarstwo; instrumenty i przyrządy; młynarstwo, małastwo, wyrób krochmalu; przemysł cukrowniczy; przemysł papierowy i wyroby z papieru; przemysł chemiczny; rzemiosła i fabrykacye; urządzenia gospodarczo-rolnicze; nasiona i rośliny okopowe; gospodarstwo leśne, torf; maszyny i narzędzia rolnicze; melioracye rolne; ogrodnictwo; hodowlę bydła; organizacyę gospodarstw rolnych; pszczelarstwo, jedwabnictwo; hygienę; sport; dobroczynność publiczną; szkoły i pomocy naukowe; drukarstwo, litografię i t. p. produkcye; wydawnictwo i handel książek; fotografię; sztukę stosowaną; muzykę; sztuki piękne.

Wszelkie szczegóły, dotyczące praktycznego załatwienia spraw wystawowych załatwi komitet na wspólnych posiedzeniach. Miejsca jeszcze nie obrano.

WARSZAWA.—Otworzono testament ś. p. metropolity ks. Kłopotowskiego. Znaleziono w gotówce 22,000 rubli. Cały majątek zmarły dostojnik kościoła zapisał swemu staremu ojcu, a po jego śmierci majątek Stołypiwo, w gubernii nowogrodzkiej przejdzie na rzecz seminaryum duchownego rzymsko-ktolickiego mohylowskiego, aby prefesorowie i wychowańcy seminaryum do tego majątku udawali się na odpoczynek i dla poprawy zdrowia. Krewnym zmarły metropolita zapisał 7,000 rb., po 1,000 na rzecz przytułku dla chłopców i dziewcząt, 10,000 rb. na rzecz seminaryum w Zytomierzu.

WARSZAWA.—We wsi Tarkówce pod Warszawą zmarła dziewięćdziesioletnia staruszka, Aniela Reczeńska, której chrzestnym ojcem, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, był Napoleon I. Wracając roku 1812 po strasznym pogromie w Rosyi, zatrzymał się cesarz w hotelu Angielskim w Warszawie. Tego samego dnia żona portyera hotelowego powiła córkę i portyer prosił cesarza, by mu dziecko zechciał trzymać do chrztu. Napoleon zgodził się na to i wydelegował oficera ordynansowego do reprezentowania go na uroczystości. Później otrzymała Aniela od Napoleona III rentę w wysokości 600 fr., które jej wypłacano przez lat 12, aż do upadku cesarstwa.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Naczelnym prezydentem W. Ks. Poznańskiego mianowany został von Waldow, prezydent regencyi w Królewcu.

Karyera pana Waldowa była bardzo szybka. Jeszcze przed 11 laty sprawował on skromny urząd asesora regencyjnego. Następnie został "landratem" powiatu dolno-barnimskiego w Brandenburgii, w roku 1899 nadradcą regencyjnym w Królewcu, a przed dwoma laty prezesem tamtejszej regencyi. Wiadomo jednakże o nim, że należy do stronnictwa junkrów pruskich i że jest z przekonania konserwatystą. Urodzony w roku 1856 jest jeszcze, jak na tak wysoki urząd dość młody, a uchodzi podobno za sprężystego administratora.

Jakie są jego przekonania w kwestyi polskiej, niewiadomo dotychczas. Rzecz to zresztą zupełnie dla nas obojętna. Podczas uroczystości cesarskich w Poznaniu padły z ust cesarza Wilhelma słowa, że w Poznaniu potrzebni są urzędnicy, którzy umieją słuchać i wykonywać wolę wyższą. Nowy więc naczelny prezydent będzie takim, jakim go ta wyższa władza mieć zapragnie, a jeżeli nie będzie umiał zastosować się do niej—pójdzie drogą p. Bittera. Jeżeli go atoli wybrano nareszcie z wielu, chociaż mało znanego i odznaczonego, to może właśnie dla tego, że umie tylko słuchać i wykonywać rozkazy z góry.

Stosunki tak się dziś w Poznańskiem ułożyły, że ludność polska, po zmianie osób na najwyższych urzędach, żadnej już nie spodziewa się zmiany. Wielką natomiast wagę przywiązują do takich zmian Niemcy tamtejsi. Podzielili się oni dziś na dwa wielkie hakatystyczne obozy, rzekomo liberalny miejski, do którego przyłączyli się także żydzi i wiejski agrarny. Każdy z tych obozów pragnąłby dla siebie wyłącznie zagarnąć olbrzymie materyalne korzyści, jakie daje polityka antypolska, i oto staczają one za kulisami bardzo zaciętą walkę. Los nowego prezydenta zawisły też będzie nie tyle od tego, czy zdoła utrzymać się ponad temi dwoma obozami wśród Niemców i trzymać na wodzy żarłoczne kruki z obu stron. P. Bitter nie umiał tego i upadł.

Prasa niemiecka, mianowicie liberalna, pod tym względem i p. Waldonowi nie wróży nic dobrego.

POZNAŃ.—2go marca wieczorem zasnął w Bogu jeden z najzacniejszych i najszlachetniejszych synów naszej dzielnicy, hr. Leon Skórzewski, pan na Łabiszynie, były poseł. Szlachetność charakteru, niezmierna dobroć serca, które biło dla bliźnich, zwłaszcza nieszczęśliwych i opuszczonych, zawsze żywem tętnem, rozum niezwykły i bystrość umysłu, a przytem prawdziwie wielkopańska wykwitność obejścia—oto znamiona, którego charakteryzowały przez całe życie. Na razie poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, która ma być pierwszym wyrazem smutku z powodu niespodzianej wiadomości o nagłym zgonie jednego z najzacniejszych obywateli naszej ziemi.

POZNAŃ.—Memoryał komisyi kolonizacyjnej za rok 1902 wręczono już posłom sejmowym. Komisya zawarła ogółem 1803 kontraktów a mianowicie 1391 osad sprzedała, a 411 wydzierżawiła. Z tych kontraktów zatwierdzono 909, dotyczących nabycia przez kolonistów włości rentowych, a 302 kontraktów dzierżawnych. Ogółem oddano w roku 1902 kolonistom 20,031 hektarów ziemi, bądź drogą kupna, bądź dzierżawy. Zakupiła zaś komisya w tym roku 22.007 hektarów za 19,094,531 marek. Z rąk polskich wykupiła komisya 4910 hektarów. Memoryał przyznaje, że "stosonkowo wielu katolików odpalono, ponieważ nie dawali rękojmi narodowych." Z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich osiedlono w 1902 roku 19 procent kolonistów ogółem zaś osiedlono dotąd z tych dzielnic 33 procent kolonistów. Do końca 1902 roku osiedliła komisya 6010 rodzin, a 40—42.000 osób. Dotąd nabyła komisya 186,501 hektarów, a kolonistom oddała około 68.2 procent.

POZNAŃ. — "Deutsche Tages Zeitung" donosi, że z Wołynia i Kijowszczyzny wybiera się 10,000 Niemców do kolonij w W. Ks. Poznańskiem. Pójdą etapami. Niebawem ma przybyć 5,000 Niemców z Wołynia.

POZNAŃ.—Państwo Michałostwo Chłapowscy z Glesna dokupili do tych dóbr wieś Bielawy, około 1000 mórg rozległej, od niemca p. Bordta. Majątek ten przed 30 laty sprzedał ś. p. Konstanty hrabia Bniński temuż p. Bordtowi z autoramentu dawnych uczciwych niemców, co się dzisiaj najlepiej okazało, iż wolał napowrót familii majątek ten odprzedać, jak przy największej presyi ze storny hakatystów komisyi kolonizacyjnej, która to instytucya podobno nawet znacznie wyższą sumę za toż kupno mu ofiarowała.

POZNAŃ.—Nazwa "Księstwo Poznańskie" zawadza "Geselligerowi," który radzi rządowi, aby zmienił tę nazwę na "Prusy południowe." Nowa nazwa miałaby przypominać ustawicznie mieszkańcom Księstwa Poznańskiego, że są prusakami, a dotychczasowa przestałaby razić hakatystów. W głowach hakatystycznych rodzą się coraz idyotyczniejsze pomysły.

Galicya.

LWOW.—W wielkiej sali ratuszowej odbyło się posiedzenie grona obywateli celem zastanowienia się nad obchodem jubileuszu Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Prezesem komitetu wybrano wice-prezydenta miasta, posła Michałkowskiego.

Komitet uchwalił:

1. Dla upamiętnienia jubileuszu wydać w znacznej liczbie egzemplarzy trzytomową powieść historyczną jubilata "O byt."
2. Zebrać fundusz jubileuszowy na honorowy dar od narodu w wysokości zapewniającej sędziwemu pisarzowi byt spokojny.
3. Składkę na ten cel ogłosić w dziennikach i zbierać ją na listy składowe wydane przez komitet.
4. Utworzyć dla wspólnej akcyi podkomitet w Krakowie.
5. Ogłosić odpowiednią odezwę.

LWOW.—Mianowanie ks. Pladonida Filisa biskupem stanisławowskim jest już zadecydowane. Ks. Filisa wezwano wobec tego do powrotu z Kanady do Galicyi.

KRAKOW.—W dalszym ciągu gromadnej wędrówki za ocean, 4 dworce w Galicyi codzień przepełnione są emigrantami z różnych stron kraju, którzy, wyprzedając swoją chudobę, z garścią monety spieszą za zarobkiem na drugą półkulę. Lecz w wielu wypadkach emigracya taka jest bezowocną, gdyż emigranci, przeważnie młodzi parobcy w wieku popisowym i bez dostatecznych funduszów i legitymacyj, bywają wracani z drogi. Przed kilku dniami na dworcu kolejowym i w tutejszych podrzędnych domach noclegowych wyśledziła policya 7 takich emigrantów, przeważnie 17-letnich wyrostków, i aresztowała ich; później odesłani zostaną do miejsca przynależności. Emigrantami tymi byli: Fr. Dzierwid, Stanisław Węgrzyn, Piotr Turek, Wawrzyniec Hulek, Józef Słupczyński, Józef Koczur, i Józef Jemioła.

KRAKOW.—Wedle nadeszłych tu wiadomości, sprawa Wawelu już przez obecnego ministra wojny, jenerała Pittreicha, stanowczo załatwioną w formie rozporządzenia ministerstwa wojny do podwładnych komend wojskowych. Rozporządzenie to określa wyraźnie i stanowczo termin stopniowego opróżnienia Wawelu przez wojsko, mianowicie w okresie pięcioletnim od roku 1904 do 1909, w miarę postępu robót około budowli, do których wojsko i zakłady wojskowe, umieszczone obecnie na Wawelu, mają być przesiedlone.

Najpierw będzie opróżniony zamek królewski, potem stopniowo koszary i pracownie artyleryjskie, w końcu szpital.

Kontrakty, pozawierane przez władze wojskowe z wydziałem krajowym i miastem Krakowem, jak najdokładniej normują obopólne zobowiązania co do nowych budowli, do których ma być przeniesione wojsko z Wawelu.

LWOW.—Z Wiednia nadeszły tutaj wiadomości, pochodzące ze źródeł bardzo poważnych co do zmian, które nastąpić mają w Wydziale krajowem i namiestnictwie. Prowadzone są mianowicie rokowanie ze Stanisławem hr. Badenim o powrót na stanowisko marszałka kraju; natomiast Andrzej hr. Potocki zostać ma namiestnikiem Galicyi.

Wiadomości powyższe mają wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Kandydatura marszałka krajowego, hr. Andrzeja Potockiego, od pierwszej chwili zaostrzenia się przesilenia namiestnikowskiego, uchodziła w konserwatywnych sferach Koła polskiego, za bardzo poważną i miała bardzo wielkie, jeśli nie największe szanse powodzenia.

Sprawa natrafiła na trudności, gdy prezydent ministrów nie dwuznacznie objawił, wobec konserwatywnych przywódców Koła polskiego, zamiar zamianowania namiestnikiem Galicyi jednego z dwóch wysokich urzędników ministeryalnych, pp. Róży lub Hauenschilda, którzy już dawno stracili kontrakt z krajem. Przywódcy Koła polskiego w stanowczy sposób propozycyę tę odrzucili, i na tem utknęła cała sprawa.

Kiedy kandydatura Eksc. Dawida Abrahamowicza na namiestnika Galicyi coraz mniej w sferach konserwy Kołowej zyskiwała zwolenników, wysunięto go, jako kandydata na następcę hr. A. Potockiego w marszałkowstwie. Hr. Stanisław Badeni brany był w rachubę, od pierwszej chwili, jako najpopularniejszy kandydat na stanowisko namiestnika; zachodziła jednak poważna wątpliwość, czy zechciałby oderwać się od zajęć gospodarczych i przyjąć w tym kierunku propozycę. Nie można też i dziś przewidzieć, jaki rezultat dadzą rokowania, aby wrócił na stanowisko marszałka.

KTO ROZWIĄŻE ZAGADKĘ?

"Nasza emigracya odgrywa zawsze ważną rolę, probójąc wyjaśnić tajemnice i niezwykłe rzeczy." Najlepszym wyjaśnieniem tego są ogólnie znane pomysły o naturze raka i o jego leczeniu. Nie można by znaleść lepszej przedmowy do niniejszego artykułu, jak powyższe słowa byłego profesora Fenger, znanego autora hirurgii i medycyny. Następujący list od ks. G. Z. Mueller z Punxutowney, Pa., do właściciela Dra Piotra Gomozo, wyjaśni najlepiej całą sprawę. Ks. Mueller pisze:

"Punxutawney, Pa., 8 grudnia, 1902. Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ill. Szanowny Doktorze! Pani Wieczorek prosiła mnie, obym panu poinformował, jakie odniosła korzyści.

Przed niespełna siedmiu laty cierpiała okropnie, miała straszne kurcze żołądkowe i dokuczały jej nieznośnie boleści. Cokolwiek doktorzy przepisali, dawało jej tylko chwilową ulgę. Straszne bóle, które zdawały się rozdzierać jej żołądek w kawałki, powtarzały się ciągle. Doktorzy orzekli w końcu, że ma ona wrzód, a chcąc wyzdrowieć, musi być operowana. Zawieziono ją do tutejszego szpitala w celu usunięcia tego wrzodu. Lecz tu lekarze oświadczyli, że o ile się przekonali, jest to rak, którego obawiają się usunąć. Zeszyli ją na nowo i oświadczyli, że nie będzie żyła dłużej, jak trzy tygodnie. Gdy się cięcie zgoiło, przywieziono ją z powrotem do domu. Uczuła się trochę lepiej, ale dawne boleści niebawem powróciły. Gdy tak straszliwie cierpiała, a nie umierała, jak jej wróżyli doktorzy, poleciłem jej, aby spróbowała Dra. Piotra Gomozo, które wiele ludziom pomogło. Obstalowała jedno budło na próbę i używała lekarstwo według przepisów. Wkrótce jej się polepszyło, dostała lepszy apetyt i takich nabrała sił, że była w stanie zajść pieszo do kościoła, oddalonego o trzy mile. Od tego czasu rzadko kiedy opuszcza nabożeństwo w kościele. Gdy zużyła butelki próbne posłała po duże pudło Gomozo i trzyma stale to lekarstwo w domu dla własnego użytku. Jest ona już podeszłą w latach kobietą i niebawem będzie liczyła 60 lat. Jest obecnie zdrową i może pożyć jeszcze długie lata, jakkolwiek w tych dniach upływa siedm lat od czasu, gdy jej doktorzy dali trzy tygodnie do życia. Wobec tego następujące pytania nasuwają się do na myśl: Czy był to rak? Czy Dra. Piotra Gomozo wyleczyło tę chorobę? Albo czy doktorzy nie poznali się na chorobie? Czy też w tym wypadku używanie Dra Piotra Gomozo nie wydaliło trucizny ze krwi i nie wytworzyło nowej krwi i żywotności? To ostatnie zdaje się być należytem rozwiązaniem zagatki."

Tego lekarstwa nie ma w aptekach, lecz sprzedają je tylko specyalni miejscowi agenci. Po bliższe informacye należy pisać do Dr. Peter Fahrney, 112—118 So Hoyne ave., Chicago, Ill.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.
TOM III.

DZIADY.
CZĘŚĆ PIERWSZA.
(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

PUSTELNIK, śpiewa.

A odjechać od niej nudno.
A przyjechać do niej trudno!*)
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

KSIĄDZ.

Na potem o tem; a teraz zajrzymy do misy.

PUSTELNIK.

Prosta pieśń—o, w romansach znajdziesz lepszych wiele!
(Z uśmiechem, biorąc książki z szafy.)
Księże, a znasz ty żywot Heloizy?
Znasz ogień i łzy Wertera?
(Śpiewa.)
Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,*)
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazą krwią okupię moją.
(Dobywa sztylet.)

KSIĄDZ, wstrzymuje.

Co to ma znaczyć?—Szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcianin, taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelię?

PUSTELNIK.

A znasz ty nieszczęście?
(Chowa sztylet).
Ale dobrze! nie trzeba się chwytać przed porą:
(Patrzy na zegar.)
Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą—
(Śpiewa.)
Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją.
Za coś, dla mnie tyle ulubiona,
Za com z twojem spotkał się wejrzeniem?
Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona:
I ta cudzym przykuta pierścieniem!
Ach, jeśli ty Goethego znasz w oryginale —
Gdyby przytem tej głosek i dźwięk fortepianu!—
Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,
Oddany twego tylko powinnościom stanu.
(Przerzucając książkę.)
Wszakże lubisz książki świeckie?
Ach, to są książki zbójeckie!
(Ciska książkę.)
Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na doł skręcić lotu.
Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł,
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszedniej natury,
Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki—
Której na podsłonecznym nie bywało świecie,
Które tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.—
Lecz, gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,
Przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki:
Bujałem po zmyślonem od poetów niebie,
Goniąc i błądząc, w błędach nieznużony goniec—
[illegible], naprożno śniegiszy kraj daleki;
Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie—
I znalazłem ją nakoniec!
Znalazłem ją blisko siebie—
Znalazłem ją — ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ.

Podzielam twoją boleść, nieszczęśliwy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby — —
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK.

Choroby?

KSIĄDZ.

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK.

Jak dawno?—dałem słowo, powiedzieć nie mogę.
Kto inny powie tobie. Mam ja towarzysza,
Zawżdy z nim razem odbywamy drogę.—
(Ogląda się.)
Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza,
A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga:
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry księże, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK.

Ale stój, stój mój bracie ja sam go przywiodę.
(Odchodzi.)

DZIECIĘ.

Cha cha cha, tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ.

Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!
Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny chory.

DZIECIĘ.

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK, ciągnąc gałąź jedliny.

Chodź, bracie, chodź tu!—

KSIĄDZ, do dzieci.

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK, do jodły.

Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECIĘ.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie:
Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK, do księdza, ukazując gałąź.

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie;
Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ,

Czyja?

PUSTELNIK.

Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ.

Jakto? tego kija?

PUSTELNIK.

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie.
Przywitaj się!
(Podnosi gałąź.)

DZIECIĘ.

Co robisz? co robisz? ach zbójca?
Pójdź że precz, rozbójniku, nie zabijaj nam ojca!

PUSTELNIK.

O prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie rozbija—

*) Z pieśni i gminnej.
**) Z Goethego.

KSIĄDZ.

Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK.

Jodła? A, ksiądz uczony! O, głowo ty, głowo!
Przypatrz się lepiej: poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki rozstania, mego losu godła.
(Bierze książki.)
Weź księgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków;
Kto kochał, od swej lubej ukochany wzajem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.
(Po pauzie.)
Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
Zawsze mi przypomina "bądź zdrowa!"
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;
Jedna mi pozostała z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada!
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj, przyjacielu:
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.
(Do gałęzi.)
Powiedz, jak dawno płaczę lubej straty—
Dawno to być musiało! przed dawnemi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki,
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko,
I gorącą łez moich polewałem rzeką:
Patrz, jaka z listka gałązka urosła,
Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosa,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.
(Z łagodnym uśmiechem).
Ach, taki właśnie był kolor jej włosa,
Jak te cyprysu gałązki! —
Chcesz pokażę?
(Szuka i ciągnie od piersi.)
Nie mogę odpiąć zawiązki.
(Z coraz większem sileniem się.)
Zawiązka miękka — z warkocza dziewicy—
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię nakształt włosiennicy:
Pierś przejada, w ciało tonie,
Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!—
Wiele cierpię! ach, bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo pociechy;
Ach, tak okropne bóle, moje dziecię,
Za twe na ziemi jakiekolwiek grzechy,
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK.

Grzechy? — i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki!
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żałobą,
Wprzódy je powiązał z sobą!
Teraz—kiedy złych ludzi odłącza nas ręka:
Rozciąga się ten łańcuch — ale też nie pęka.
Czucia nasze, dzielącej uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zbliska:
Przecież zawżdy po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślona ogniska.

KSIĄDZ.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK.

Chyba tam! gdy nad podłem wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje:
Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje:
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!
(Po pauzie.)
Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam: śród jesieni, przy wieczornym chłodzie,
— Jutro miałem wyjechać — błądzę po ogrodzie.
W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Którąbym odział serce miękkie z przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia! —
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze;
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą,
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu:
Z tej strony chmura napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy;
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.
Spojrzę: jak raz nademną świeci gwiazdka wschodnia;
O znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spojrzę na dół, na szpaler — patrz, tam przy altanie,
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią między ciemnemi bielejąca drzewy,
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie.
Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię — nie spojrzała ku mnie!
A lica jej bardzo blade —
Nachylam się, zajrzę z boku:
I dojrzałem łezkę w oku!—
Jutro, rzekłem, jutro jadę!
Bądź zdrów odpowie z cicha — ledwie posłyszałem, —
Zapomnij — Ja zapomnę? — O, rozkazać snadno!
Roskaż luba twym cieniom, niechaj wraz przepadną,
I niech zapomną biegać za twem ciałem!—
Roskazać snadno!—
Zapomnij!!
(Śpiewa.)
Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każdy w swoją drogę:
Ja cię wiecznie będę —
(Urywa śpiewanie).
Wspominać, —
(Kiwa głową. Śpiewa.)
Ale twoją być nie mogę!
Wspominać tylko? — jutro, jutro! jadę!
Chwytam za rączki i na piersi kładę.
(Śpiewa.)
Najpiękniejsza, jak aniołek raju*),
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica;
Wzrok niebieski, jako słońce w maju
Odstrzelone od modrych wód lica!
Pocałunek jej, ach nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijnem ożenione brzmieniem.
Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się — drżą, palą,
Dusza wionie w duszę — niebo, ziemia pryska
Rostopioną do koła nas falą!
Księże!—O, nie! ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy:
Serce twe skamieniałe na natury głosy.—
O, luba! zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!
(Śpiewa.)
Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jak płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijnem ożenione brzmieniem.
(Chwyta dziecię i chce pocałować; dziecię ucieka.)

KSIĄDZ.

Czegóż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka:
Jakby przed straszydłem z piekła —
Ach, tak! i ona przedemną uciekła!
— Bądź zdrów! — i w długiej ulicy,
Niknie na kształt błyskawicy.

*) Z Szylera.

(Do dzieci).
I czegóż ona przedemną uciekła?
Czylim ją śmiałem przeraził wejrzeniem?
Czyli słówkiem, lub skinieniem?
Muszę przypomnieć —
(Przypomina.)
Tak się w głowie kręci! —
Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci:
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.
(Z żalem.)
Księże, dwa tylko słowa:
Jutro! bądź zdrowa!
— Bądź zdrów! — Gałązkę odrywa, podaje:
Oto jest, rzekła, co nam tu (na ziemię pokazuje) zostaje!
Bądź zdrów! — i w długiej ulicy,
Niknie nakształt błyskawicy!

KSIĄDZ.

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie:
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dziateczek aniołkami w niebie,
Ach, i moja wspólniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!—
Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według jego świętej woli.

PUSTELNIK, mocno.

Żona?

KSIĄDZ.

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK.

Jak to? gdzie się obrócę, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja nie winien, twojej nie widziałem żony —
(Spostrzega się.)
Słuchaj! przyjmij pociechę, małżonku strapiony:
Żona twoja przed śmiercią już była umarła.

KSIĄDZ.

Jakto?

PUSTELNIK, mocniej.

Gdy na dziewczynę zawołają: żono,
Już ją żywcem pogrzebiono!
Wyrzeka się przyjaciół! ojca, matki, brata,
Nawet—słowem: całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ.

Chociaż wyznania swoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK, z ironią.

Żywa? — Właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa! Jako? nie wierzysz? Cóż się tobie zdaje?
Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę:
Ona umarła i ożyć nie może!—
(Po pauzie zwolna.)
Ależ, bo różne są śmierci rodzaje —
Jedna śmierć jest pospolita:
Śmiercią tą starzec, kobieta,
Dziecię, masz słowem tysiące
Ludzi umiera co chwila —
I taką śmiercią Maryla,
Którą widziałem na łące.
(Śpiewa.)
Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Jaki to sterczy kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi —
(Przestaje śpiewać.
Ach, i to jest widok srogi,
Kiedy piękność w życia kwiecie,
Ledwie wschodząca na świecie,
Żegnać się musi z lubym jeszcze światem! —
Patrz, patrz! blada na pościeli:
Jak na obłoczkach mglisty poranek.
Z płaczem do koła stanęli,
I smutny ksiądz u łóżka,
I smutniejsza czeladka,
I smutniejsza od niej drużka,
I smutniejsza od nich matka,
I najsmutniejszy kochanek.
Patrz: uchodzi z lica krasa;
Wzrok zapada i zagasa,
Ale jeszcze, jeszcze świeci;
Usta, gdzie się róża kwieci,
Więdną, gubią blask szkarłatu,
I jak z piwonii kwiatu
Wycięty wąski listeczek,
Taka siność jej usteczek.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma —
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka;
Ręce stygną: a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło, już jej nie ma:
Oko to: niegdyś podobne słonku —
Czy widzisz Księże pierścienie?
— Smutna pamiątka została!—
Jak w pierścionku
Brylant pała,
Takie jaśniały w oczach płomienie:
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one, jak rdzeni spróchniałej światełka,
Jak na gałązkach wody perełka,
Kiedy ją wicher skryształi —
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma;
Głowa upada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną; a serduszko
Bije z cicha, bije zrzadka,
Już stanęło — już jej nie ma!

DZIECIĘ.

Umarła! ach jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz, niechaj jej wieczny pokój świeci,
Będziemy za nią co dzień mówili pacierze:

PUSTELNIK.

To jedna śmierć, moje dzieci.
Ale jest straszniejsza druga:
Bo nie umarza od razu.
Powolna, powolna, długa,
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi —
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
Drugiej — bynajmniej nie szkodzi,
Ona żyje, ona chodzi;
Kilka drobnych łez wyleje:
Potem w niej czucie rdzewieje,
I została nakształt głazu.
Ach, dwie osoby uderza od razu!
Lecz moje tylko zabiła nadzieje,
A jej bynajmniej nie szkodzi:
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem!
Taką śmiercią umarła — kto? O nie — nie powiem!
Nie prawdaż dzieci? straszniejsza daleko,
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką.
(Dzieci uciekają.)
Jednak umarła!—Kiedy płaczę, ręce łamię,
Zbiegli się ludzie do koła,
Wyciągają długie szyje;
Jeden mówi, że ja kłamię:
Drugi potrząsa i woła:
Patrz, szaleńcze, ona żyje!
(Do księdza.)
Nie wierz, choćby ci szyderce
Po tysiąc razy mówili;
Słuchaj, co mówi to serce:
Nie masz, nie masz Maryli!

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 26-go MARCA, 1903.

POGOTOWIE SZWEDZKIE.

Szwecya jest w pogotowiu do wojny z Rosyą. Wszystko było dotąd trzymane w tajemnicy, lecz obecnie komitet narodowy ligi szwedzkiej na Stany Zjednoczone nie tai się z zamiarami Szwecyi.

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że Szwecya chce przy pomocy Anglii wzniecić powstanie w Polsce, gdy przyjdzie do wojny Szwecyi z Rosyą. Wojna szwedzko-rosyjska ma się rozpocząć powstaniem we Findlandyi, a gdy się rozpoczną stanowcze kroki wojenne, rząd szwedzki wezwie naród polski do walki o swą niepodległość.

Komitet ligi szwedzkiej poinformował nas, że Szwecya dążyć będzie koniecznie do tego, aby pomódz Polsce do wywalczenia swej niepodległości, a w razie stanowcznej walki z Rosyą podpisze urzędowo, że w chwili zwycięstwa przeniesie teatr wojny do Polski i walczyć będzie aż do jej oswobodzenia.

Rząd szwedzki nosi się ze szczeremi zamiarami, aby tylko wciągnąć Polaków do wojny na wzór Legionów Polskich.

Rząd szwedzki od setek lat zwracał Europie uwagę na niebezpieczeństwo grożące ze strony Rosyi i używał wszelkich kruczków dyplomatycznych, aby ile możności osłabić potęgę i wpływy rosyjskie w Europie, ale zabiegi te nie miały posłuchu.

Kiedy Polska była jeszcze potężną i miała znaczenie w Europie, a Rosya zaczęła już porastać porządnie w pierze, rząd szwedzki niejednokrotnie dążył do tego, aby zawrzeć z Polską przymierze i wypędzić Moskali z Europy. Rząd szwedzki wiedział od dawna, że niebezpiecznym dla Europy będzie wzrost potęgi rosyjskiej, ale cóż z tego, kiedy cała Europa była głuchą na te przestrogi.

Dzisiaj dopiero przekonano się, że Szwecya miała słuszność, dzisiaj, gdy Moskwa jest rzeczywiście groźną dla całej Europy. Polska najlepiej przekonała się, że Szwedzi dobrze jej radzili i dobrze jej życzyli.

Powie może niejeden z nas—a cóż nas tam obchodzi Szwecya, niech jej tam Moskale porządnie wygarbują skórę za wojny, jakie prowadziła z Polską. Nie panowie my z naszej strony powiemy, że życzenie Szwecyi pogromu przez barbarzyńską Rosyę jest wprost grzechem narodowym.

Nie życzmy Szwecyi tego co nas spotkało. Szwecya chciałaby nas widzieć wolnymi, z czem nie tai się narodowa prasa szwedzka. I nie tylko że się nie tai, ale wprost oświadcza, że Polacy powinni iść ręka w rękę ze Szwedami i przy najbliższym konflikcie Szwecyi z Rosyą stanąć po stronie szweckiej a zwycięstwo będzie po stronie naszej.

Wiadomość to bardzo ciekawa dla nas Polaków, ale co z tego wszystkiego wyniknie trudno przewidzieć.

RATYFIKACYA KANAŁU PANAMSKIEGO.

Po długich petraktacyach rząd Stanów Zjednoczonych załatwił się w końcu z kwestyą kanału panamskiego. We wtorek, dnia 17 marca na posiedzeniu senatu zatwierdzono traktat z Kolombią o budowę kanału panamskiego większością 73 głosów przeciw 5. Sami senatorowie demokratyczni głosowali przeciw traktowi.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu historyę tego kanału, który zostanie nareszcie ukoronowany pomyślnym skutkiem.

Jak wiadomo, myśl budowy kanału panamskiego wyszła od Francuzów. W roku 1876 utworzyło się w Paryżu stowarzyszenie pod nazwą: "Towarzystwo międzynarodowe budowy kanału panamskiego," które po ukonstytuowaniu się wysłało porucznika marynarki Bonapartego Wyse z ekspedycyą do cieśniny panamskiej dla porobienia przedwstępnych studyów. Po dwóch latach swego istnienia stowarzyszenie uzyskało od rządu kolombijskiego koncesyę na budowę kanału.

W roku 1879 zwołał genialny twórca kanału suezkiego, Ferdynand Lesseps międzynarodowy kongres do Paryża, na którym omówiono najpraktyczniejszy sposób przeprowadzenia budowy kanału panamskiego i porozumiano się co do wytknięcia linii. Gdy się to stało zawiązało się nowe towarzystwo, które nabyło koncesyę od towarzystwa wyżej wymienionego, za 10 milionów franków ($2,000,000.) W roku 1880 to nowe towarzystwo rozporządzało już kapitałem 300 milionów franków ($60,000,000.)

Po dokonaniu koniecznych pomiarów w latach 1881 i 1882 powzięło plan budowy kanału ze wschodu na zachód. Budowa miała się rozpocząć pod miejscowością Colon (dzisiejsze miasto Colon), a kończyć się pod Panamą. Kanał miał obejmować 9 metrów głębokości, 22 metrów szerokości, a 74 kilometrów długości ((40 mil amerykańskich.) Koszta obliczył Lesseps na 658 milionów franków (około $135,000,000,) popełnił jednak przy tej okazyi fatalny błąd, przypuszczając, że kanał da się wybudować bez grobli.

Po siedmioletnich pracach przygotowawczych pokazało się, że kanał bez grobli jest wprost niemożliwym. Musiano zatem obmyślić nowy plan, polegający na systemie śluzowym.

Prac jednak dokończyć już nie było można, ponieważ miliony w skutek siedmioletnich robót wyczerpały się, a zaufanie tak dalece było zachwiane, że wierzyciele nie chcieli już podpisywać dalszych kwot. Nastąpiło olbrzymie bankructwo, straty udziałowców były ogromne. Upadek tego olbrzymiego przedsiębiorstwa finansowego znany jest wszystkim pod nazwą przysłowiowej "Panamy."

Sądowy zawiadowca, wyznaczony do ratowania tego, co się jeszcze ratować dało, zwołał międzynarodową komisyę, która nabrała przekonania, że kanał możnaby wybudować w ciągu ośmiu lat za kwotę $145,000,000, dodawszy do tego aż $225,000,000. za administracyę. Koszta dotychczasowych prac obliczono na przeszło $112,000,000. Równocześnie poproszono rząd kolombiński o przedłużenie terminu budowy i uzyskano pozwolenie aż do 31 października 1910 roku.

W roku 1894 utworzyło się nowe stowrzyszenie z kapitałem 65 milionów franków ($13,000,000,) z których jeden milion dolarów posiada Kolombia. Do inwentarza, objętego przez stowarzyszenie zaliczają się akcye kolei panamskiej, wartości $16,000,000.

Stowarzyszenie to podjęło prace dalsze i byłoby je może z czasem szczęśliwie przeprowadziło, gdyby w trakcie tego nie były miarodawcze sfery washingtońskie zwróciły na ten kanał uwagi. Rozpoczęły się pertraktacye i stowarzyszenie francuskie odstąpiło swych praw i przywilejów rządowi washingtońskiemu za $40,000,000.

I oto wkrótce rozpoczną się olbrzymie końcowe prace wielkiego dzieła zapoczątkowanego przez Francuzów, które dla światowej komunikacyi będzie miało wiekopomne znaczenie i postawi Stany Zjednoczone na najwyższym szczeblu potęgi światowej.

RUCH REWOLUCYJNY NA UKRAINIE.

Niezależnie—a może i w pewnym związku z tem, co dzieje się w Galicyi wschodniej—dochodzą z Ukrainy nieustanne wiadomości o wrzeniu, które trwa tam od roku przeszło pomiędzy ruską ludnością wiejską. Ruch to tajemniczy, dotychczas nie zbadany należycie, a w wysokim stopniu niepokojący rosyjskie sfery rządowe.

Pewne światło rzuca nań sprawozdanie, jakie znajdujemy w ruskiem czasopiśmie, które od niedawnego czasu wychodzi w Czerniowcach, na Bukowinie, pod nazwą "Hasło", a mieni się być organem "ukraińskiej partyi rewolucyjnej."

"Przechodząc z ubiegłego roku do bieżącego — czytamy w "Haśle" — musimy zaznaczyć z naciskiem, że nie zdarzyło się, iżby sprawa rewolucyjna na Ukrainie rozwijała się tak szybko gdziekolwiek, jak się to stało na Ukrainie w r. 1902. Manifestował się ten ruch w głąb i wszerz w masowych rozruchach rewolucyjnych i prawie z elementarną siłą przeniknął wszystkie społeczne warstwy ludności. W rozruchach rewolucyjnych uczestniczyli chłopi, robotnicy i studenci, przeciw którym wystąpili: wojsko, sfery rządowe, szlachta wiejska i przemysłowcy. Urzędnicy wszystkich ministerstw musieli uczestniczyć w wywołaniu reakcyi przeciw temu ruchowi, co jednak miało skutek ten tylko, że kwestya walki z caratem i biurokracyą przenosi się na rok bieżący w formie jeszcze więcej zaostrzonej, aniżeli dawniej.

"Największym tryumfem agitacyi rewolucyjnej były niewątpliwie wiosenne rozruchy w guberniach w półtawskiej i charkowskiej. Zwróciły one na siebie uwagę nietylko rządu rosyjskiego, ale także mocarstw europejskich. Przeraziły one rząd carski do tego stopnia, że śmiało można powiedzieć, iż carat do tej chwili zajmuje się przedewszystkiem badaniem tych rozruchów. Nie pomogły bagnety i nahajki wojska, nie pomogły kary więzienne: groza ponownych rozruchów chłopskich istnieje po dziś dzień i nie daje rządowi spokoju. Surowe kary, a głównie nałożenie na chłopów kontrybucyi w sumie 800 tysięcy rubli, jako wynagrodzenie za zrządzone szkody, działa na lud tylko drażniąco podobnie, jak stan wyjątkowy, który na pewien czas zaprowadzono w pięciu powiatach połtawskiej gubernii. Na całej Ukrainie wzmocniono załogi wojskowe i żandarmeryę."

Ukraiński organ rewolucyjny stawia dalej pytanie: jaka była przyczyna rozruchów i odpowiada:

"Przyczyną zeszłorocznych rozruchów chłopskich była niewątpliwie agitycya rewolucyjna, ale wyzyskała ona tylko nieznośnie stosunki, wśród jakich żyje społeczeństwo rusko-ukraińskie pod względem narodowym i ekonomicznym. Agitacya na rzecz rozruchów była żywszą, niż zazwyczaj; szerzono zwłaszcza wszędzie cztery broszury, wydane przez komitet rewolucyjnej partyi ukraińskiej, oraz odezwę partyjnego komitetu połtawstkiego, t. zw. "Wilnoj Hromady". Agitacya ta jednak była tylko iskrą, co padła na materyał palny. Agitacya rewolucyjna nie miała na celu rozruchów srtajkowych i bojkotowych. Chciała jedynie skłonić niezadowolenie masy do organizacyi rewolucyjnej i walki intelektualnej. Naprężenie jednak w wielu okolicach było tak wielkie, że iskra odrazu wywołała bunty i gwałty chłopskie, nie będące wcale chwilowym zamiarem partyi."

Organ rewolucyonistów ukraińskich ubolewa nad tem, że masy chłopskie źle zrozumiały cechę ruchu agitacyjnego i wkroczyły wyłącznie na pole socyalne, bojkotując dwory, rabując mienie majętniejszych i wogóle niszcząc wszystkich, którzy posiadają cokolwiek.

"Ale — pisze czerniowieckie "Hasło" — z tego nie wynika, iżby należało powątpiewać o wielkiej korzyści rozruchów. Korzyści już niemało w tem, że zwróciło się uwagę na agrarne stosunki grup rewolucyjnych i w tem, że lud stanął do pośredniej walki z rządem, że mianowicie masy ludowe oświadczyły się czynnie i świadomie przeciw całemu systemowi państwowemu, który uciska naród ukraiński w Rosyi." Korzystając z podanego argumentu ekonomicznego, rewolucyjna partya ukraińska—jak rejestruje dalej "Hasło"—skupiła siły, ażeby na jesień wywołać w całej Ukrainie nowy strajk chłopski, a to z okazyi kopania buraków cukrowych. Strajk ten ogarnął całą dzielnicę i powiódł się w zupełności. Rząd już nie miał odwagi występować z represaliami, a plantatorowie buraków musieli zastosować się do żądań robotników. Uwagi "Hasła" kończą się następującem rozumowaniem:

"A jak zapowiada się akcya na rok bieżący? Rządowi wydaje się, że stłumił bunt chłopów ukraińskich, bo istotnie w ostatnim czasie zapanował spokój. Cisza ta jednak nie świadczy bynajmniej o upadku ruchu. Rozbudzone masy nie pozwolą się już stłumić i steroryzować. Raz chwyciwszy się samoobrony, chłopska Ukraina pójdzie dalej, coraz więcej świadoma sił własnych, coraz lepiej zorganizowana, dopóki nie osiągnie zupełnej swobody." Do tych ciekawych rewelacyj rewolucyjnego organu ukraińskiego winniśmy dodać jeszcze wiadomości, jakie w dniach ostatnich dostały się po za kordon rosyjski, a które niewątpliwie pozostają w ścisłym związku z ruchem, opowiedzianym wyżej. Donoszą mianowicie, że chłopi w guberniach charkowskiej i połtawskiej systematycznie podpalają dwory wiejskie, gumna i folwarki właścicieli większych obszarów. Głośno też mówią, że zbrodniczą ręką kieruje specyalny komitet ukraiński. Rząd wysyła wojsko do siół, których właściciele obawiają się pożogi. Gubernator połtawski uczyni wójtów odpowiedzialnymi za te podpalanie, ci jednak gremialnie odpowiedzieli, iż nie podejmują się śledczych obowiązków dla szukania podpalaczów. Tymczasem płoną dwory kolejno w powiatach, a działalność agentów policyjnych, sprowadzonych z Kijowa, Moskwy i Warszawy, dotychczas nie wyśledziła ani jednego winowajcy.

ROCZNICA KS. KORDECKIEGO.

W roku obecnym przypada 300 letnia rocznica urodzin zbawcy Ojczyzny, dzielnego obrońcy Częstochowy, wiekopomnej pamięci ks. Augustyna Kordeckiego.

Za kilka miesięcy uprzytomnimy sobie chwilę gdy przed trzystu laty w ubogim domu mieszkańców Marcina i Doroty Kordeckich w Iwanowicach przyszło dnia 16 listopada roku 1603 na świat dziecię, które na chrzcie św. imię Klemensa otrzymało.

Jak do ogłoszenia swojej nauki wybrał Chrystus ubogich rybaków, jako swoich i tym poruczył swoje posłannictwo, tak wybrał sobie i to biedne dziecię, które później stało się narzędziem cudownej obrony Jasnej Góry i początkiem wyparcia Szwedów z kraju ojczystego.

Gdy dziecię doszło do lat młodzieńczych, powołał Pan Bóg Klemensa w grono sług Swoich, na służbę Kościoła. Młody Klemens wstąpił w d. 22 marca 1634 r. do zakonu OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, a jako zakonnik przybrał imię Augustyn.

Ojciec Augustyn, jako kapłan był surowych obyczajów, niezłomnego charakteru i nadzwyczajnych zdolności, a te przedmioty powołały go wkrótce na przełożonego klasztoru w Oporowie, później w Pinczowie, a wreście od r. 1650 na Jasnej Górze.

Wkrótce, bo w piątym roku rządów przeora nadeszła wielka chwila, aureolą opromieniona, chwila zwycięstwa i chwały Ojczyzny a w niej najważniejszą rolę odegrał ojciec Augustyn. W tym roku napadł na ziemię naszą z wielkiem wojskiem Karol Gustaw król szwedzki, wróg wielki kościoła katolickiego. Buta i dzikość wroga z północy z jednej strony, a strach i zwycięstwo chwilowe z drugiej—otwarły mu coraz szersze okręgi zdobyczy: wszystko się przed nim korzyło, zdobył nawet Kraków, a panujący wówczas Jan Kazimierz musiał przed zwycięskim najezdcą z kraju uchodzić i na obczyźnie wieść życie tułacze.

Po Krakowie poszły inne miasta w ręce zdobywcy, jedyna tylko Częstochowa opór stawiła. Opór ten do wściekłości doprowadził króla szwedzkiego, który pazury rabunku skierował na skarbiec Jasnej Góry. Częstochowa, wówczas nie wiele liczyła obrońców, bo bardzo nieznaczna tylko liczba mieszkańców okolicznych ratunku szukała w klasztorze, a i z tych znaczna część była za poddaniem się nieprzyjacielowi, który w dziesięciu tysięcy wojska zamek obległ. Mimo takiej potęgi i przewagi wroga ks. Augustyn nie zwątpił w pomoc Bożą, ale ufny we wstawienie się Matki Boskiej, Orędowniczki Jasnej Góry, skarcił słabych na duchu, wlał w nich otuchę zachęcił do obrony—i rzecz niezwykła! 210 obrońców, tj. 140 wybranych przez ks. Kordeckiego i 70 mnichów odparło wroga, który odstąpił do oblężenia, a tem samem Częstochowę uratowano.

Następstwem tej obrony było, że chwycono za broń i wroga z kraju wyparto. Oto dla przypomnienia szkic działalności męża zakonnika, którego sława trwać będzie po wieki.

W roku 1673 udał się ks. Kordecki jako prowincyał na wizytacyę klasztorną do Wieruszewa, tam zaniemógł, a w dniu 16 marca oddał ducha Panu.

Smierć jego bolesnym echem odbiła się w całej Polsce, kraj cały zapłakał, bo wszyscy wiedzieli, że ten który u Wszechmocnego zwycięstwo uprosił i kraj od zagłady uchronił, opuści ich na wieki.

POLSKOSC NA GORNYM SZLĄSKU.

Pod takim tytułem zamieszcza wrocławska półurzędowa "Schlesische Zeitung" dwa alarmujące artykuły o postępach polskości na Górnym Szląsku. "Schles. Ztg." to jeden z najprzedniejszych organów pruskich, będący w bardzo bliskich stosunkach z miarodawczemi sferami pruskiemi, warto dla tego zapoznać się nieco z treścią tych artykułów. Wieje z nich przytem jak najwyraźniejsza tendencya do podniesienia opinii pruskiej w kierunku obostrzenia kursu antypolskiego.

"Niebezpieczeństwo spolonizowania Górnego Szlązka jest tak groźne—pisze autor—że rząd spóźni się już o całe dziesięć lat, choćby przedsięwziął jak najenergiczniejsze środki ku stłumieniu agitacyi. Osiągnie zaś to jedynie wówczas, gdy zastosuje dla Górnego Szlązka przedewszystkiem ten sam aparat ustaw wyjątkowych, któremi otoczył dotąd Wielkie Księstwo Poznańskei i Prusy Zachodnie. Górny Szlązk winien otrzymać zatem w pierwszym rzędzie komisyę kolonizacyjną, następnie zaś te same inne dobrodziejstwa, któremi cieszą się urzędnicy i nauczyciele obu tych prowincyi.

Agitacya polskości jest wprost niesłychana. Widzowi zdala od pola zapasów, jakie stacza na Górnym Szlązku germanizm z polskością, zdaje się, że jądrem całej agitacyi to walka polityczna, wniesiona z zewnątrz, to podburzenie ludności tubylczej za pomocą pism polskich, redagowanych głównie przez wielkopolskich redaktorów. Kto obserwuje jednak stosunki na miejscu, ten nabierze innego przekonania. Prawda! niesłychaną jest agitacya z pomocą pism różnego rodzaju, miejscowych i zamiejscowych. Zalewają niemi Górny Szlązk nietylko redakcye miejscowe, ale i galicyjskie i z Królestwa Polskiego.

Oddziałuje dalej w kierunku budzenia ducha polskiego bliskość granicy galicyjskiej, a wiadomo, że Galicya to twierdza polskości. Tysiące ludu wyjeżdża tamdotąd rokrocznie. W Oświecimiu powstała filia, zakonu salezyanów, który niejednę duszę sprusaczoną wraca na łono polskości. W ostatnim czasie miał zakon w Oświęcimie założyć nawet polskie stowarzyszenie o wybitnie politycznem znamieniu. Ustawy jego są tajne. W tem stowarzyszeniu będzie także niemało górnoszlązaków.

Wszystko to jednak nie czyni takich wyłomów w twierdzy niemieckości na Górnym Szlązku, co polityka wewnętrzna ekonomiczna. Mamy obecnie na Górnym Szlązku polski bank parcelacyjny i ośm polskich banków ludowych, które rozporządzają sumami wprost nie do pojęcia. O bankructwach któregokolwiek z nich niema mowy, bo mocą swych kapitałów są one zdolne powetować najdotkliwsze nawet straty. Toć bank bytomski—o zgrozo—miał w ubiegłym roku przeszło szesnaście milionów marek obrotu! Czyż prawemu niemcowi, który zna potęgę złota, nie mogą włosy stanąć dębem na myśl, ile to złego mogą nabroić szczwacze polscy z pomocą tych pieniędzy? A to trzeba jeszcze przyznać, że banki polskie udzielają kredytu pod wygodniejszemi i przyjemniejszemi warunkami, niż banki niemieckie. Żaden rządowy zakład pruski, żadna kasa powiatowa nie może z bankiem tym współzawodniczyć, ponieważ ustawy banków polskich nie znają rozmaitych ostrych przepisów, któremi kierują się tego rodzaju instytucye rządowe.

A warto przy tej okazyi popatrzeć trochę na palce Spółce parcelacyjnej w Bytomiu. Skromna ona na razie, ale ta na pozór drobna instytucya może stać się bardzo nieprzyjemną; o pieniądze polskim bankom łatwo, a o kupno gtruntów również łatwo. Mamy na Górnym Szlązku mnóstwo zadłużonych posiedzicieli ziemskich i państwo może doczekać się bardzo nieprzyjemnych niespodzianek, zwłaszcza w powiecie rybnickim, mającym przed sobą wielką industryjną przyszłość, jeżeli zawczasu nie zapobiegnie czynności tej Spółki parcelacyjnej.

Rząd winien to wszystko wziąć pod głęboką rozwagę i nie zwlekać z zastosowaniem ustaw wyjątkowych, o których powyżej była mowa. Nie dosyć na tem! I one położą tamy agitacyi wszechpolskiej, jeżeli sąd administracyjny w Berlinie zezwalać będzie i nadal na używanie języka polskiego w życiu publicznem. Język polski musi w życiu publicznym przestać istnieć, i to zupełnie! Rząd winien więc wygotować w tym względzie osobną ustawę, któraby dawała sądowi administracyjnemu w Berlinie broń w rękę przy rugowaniu języka polskiego! Język polski winien więc być usunięty i na sądach i w bankach, dalej we wszystkich urzędach administracyjnych, wogóle wszędzie, gdzie administracye państwowe mają bezpośrednie lub pośrednie rządy. Rozmaici niemieccy prywatni właściciele kopalń, fabrykanci i t. d. powitaliby taką ustawę z radością, a że wielka industrya na Górnym Szlązku jest prawie wyłącznie w rękach dobrze niemieckich—więc możemy być przekonani, że po wejściu odpowiedniej ustawy w życie zapanuje w życiu publicznem cmentarna cisza, o ile ona dotyczy języka polskiego.

W konsekwencyi obecnego stanu rzeczy bowiem—a więc przy obecnem ustawodawstwie—możemy doczekać się tego, że wielka część nauczycieli, których na Górnym Szlązku jest 5500—nasiąknie powoli atmosferą agitacyi polskiej. Kler górnoszlązki, już dziś częściowo niepewny, będzie musiał coraz więcej polonizować się, czego już obecnie nawet kardynał wstrzymać nie może — agitycya wielkopolska przerośnie nam wogóle ponad głowę i za dalsze dziesięćlat będzie zapóźno coś przeciw temu przedsiębrać. To wszystko może w wielkiej części zażegnać ustawa przeciw językowi polskiemu.

A dalej! Należy tworzyć dla niemców stowarzyszenia i związki, nawet hakatystyczne, należy ułatwiać niemcom kredyt, podobnie jak to czynią banki polskie, ażeby wzmacniać życie ekonomiczne, bez którego nie może być intenzywnego rozwoju niemczyzny."

Takiego oto programu domaga się dla Górnego Szlązka nowoczesny krzyżak.

DO POLEK ZAKŁADAJĄCYCH BIBLIOTEKI.

Towarzystwom Polek, zakładającym biblioteki zwracamy uwagę na wybór książek, znajdujących się w naszej księgarni. Dla bibliotek, polskich zamawiających w większej ilości odstępujemy książki po połowie ceny.

Poniżej podajemy niektóre książki bardzo stosowne dla biblioteki żeńskich.

Bezimienna, powieść z końca XVIII wieku przez Bolesławitę. Powieść ta ozdobiona licznemi rycinami znajduje się w I roczniku Tyg. Powieściowo Naukowego. W mocnej oprawie $2.85. Bartek Zwycięztwa, przez Henryka Sienkiewicza 15c. Córka hetmańska przez Piotra Jaxę Bykowskiego 30c. Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Cześnikowny. Powieść przez J. I. Kraszewskiego w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Dwie Marye, powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Dwie róże, powiestka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60c. Dwie Mazurki, powiastka z czasów Bolesława Krzywoustego przez Wandę Podgórską, cena 50c. Dzieje Narodu Polskiego, ozdob. 78 obraz. w mocnej oprawie po 35c. Historya Stanów Zjednoczonych od odkrycia Ameryki aż do naszych czasów, z krótkim zarysem innych krajów amerykańskich wraz z deklaracyą niepodległości, artykułami konfederacyi i Konstytucyi Stanów Zjednoczonych i dodatkiem wojny amerykańsko hiszpańskiej, w mocnej oprawie 75c. Jaskinia Potępieńca, powieść przez Fr. X. Tuczyskiego, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Księżna Lubomirska czyli cudowny los sieroty polskiej w Paryżu 30c. Leśny Młyn nad Czernają, romans polsko-rosyjski, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60c. Malowniczy opis Polski czyli geografia ojczystego kraju z mapą i licznemi rycinami, zawiera przeszło 350 stronnic, cena 50c. Mikołaj Kopernik w związku z Kolumbem, z 39 pięknemi rycinami, cena 25c. Moje leczenie wodą, na podstawie przeszło 35 letniego doświadczenia, napisał dla leczenia chorób i utrzymywania zdrowia X. Sebastyan Kneipp, rz.-kat. proboszcz w Woerishofen (Bawarya), z upoważnienia autora z 33go powiększonego i opracowanego na nowo wydania, przetłomaczył J. A. Łukaszkiewicz, w słabej oprawie cena 50c, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem cena 75c. Nasze dzieje w ostatnich stu latach St. Tarnowskiego z kilkudziesięciu rycinami, czerwoną obwódką, w ozdobnej oprawie ze złoconym tytulikiem $2.50, oprawne mocno $1.00, broszurowane 50c. Niewiasta polska w początku naszego stulecia (1800—1830 r.) przez K. Wł. Wójcickiego, cena $1.00. Pojata córka Lezdejki, albo Litwini w XVI wieku, romans historyczny przez Bernatowicza, w mocnej oprawie pozłacanym tytulikiem $1.75. Piękne Przykłady z Historyi Polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży, cena 50c. Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział Tomasz Siemiradzki cena 40c. Pamiętniki Makryny Mieczysławskiej ksieni Bazylianek w Mińsku 15c. Pani Podkanclerzyna opowiadanie historyczne z czasów Jana Kazimierza, przez Michała Jezierskiego, cena 30c, w mocnej oprawie 50c. Podręcznik Geografii Ojczystej zawierający treściwy opis ziem dawnej Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków podziału politycznego, dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach. Podręcznik zawiera blizko 300 stronnic druku, 50 rycin i 8 mapek geograficznych, cena 50c. Przez Wszystkie Piekła, romans historyczny przez Maurycego Jokay 50c, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Quo Vadis powieść historyczna Henryka Sienkiewicza. 3 tomy, cena $1.25, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, 3 tomy $2.25. Róże i Niezapominajki, książeczka dla serc kochających a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca rozmowę z kwiatami, opowiadania, rady skazówki dla młodzieży płci obojga, oraz wybór wierszy dla rozrywki wesołych kółek towarzyskich 30c Skarb Watażki, powieść z końca XVII wieku przez Władysława Łozińskiego, cena 50c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Szkaplerz Wiarusa, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry 30c. Syn burmistrza obrazek z niedawnej przeszłości, przez F. Choińskiego 30c. Wernyhora, wieszcz ukraiński, powieść historyczna z r. 1768 przez Michała Czajkowskiego, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem cena 75c. Zamek nad Czarnym Morzem, powieść oryginalnie napisana, cena 35c. Z Niewoli Tatarskiej.—Latorość zaszczepiona we krwi polskiej. Opowieść ludowa z czasu napadu Tatarów na Polskę, w XVII wieku, przez Janka z Grzegowiec. 50c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75c. Zochna Hrabianka. Powieść J. K. Turskiego, 30c. Zofia Kossakowska powieść historyczna przez autora "Kościuszko w Ameryce." W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60c. Żółty Generał z opowiadań wieczornych, spisał Władysław Łozieński, cena 35c.

Oto są niektóre z licznych książek stosownych dla bibliotek kobiecych. Na żądanie wysyłamy katalogi książek.

Wiadomości Krajowe.

Polak zamordowany.

WILLIAMSBURG, N. Y. 19 Marca.

Jan Szlagowski, właściciel Dewey Hall pn. 76 N. Sixth str., liczący 45 lat wieku, został wczesnym rankiem znaleziony nieżywy z rozbitą czaszką pomiędzy halą a salonem. Jako podejrzanego o spełnienie tej zbrodni aresztowano Antoniego Forskiego, który pracował u Szlagowskiego i był znany, że był gotów do wszelkiej nieuczciwej "roboty". Osadzono go zatem w więzieniu, a także otoczono strażą żonę zamordowanego, która pono była w zażyłych stosunkach z Forskim. W dniu popełnionej zbrodni odbywał się tam mityng Polaków radzących nad budową nowego kościoła w Greenpoint. Posiedzenie przeciągnęło się późno w noc i ostatni z Polaków, który wychodził od Szlagowskiego, pozostawił tylko dwóch tj. Szlagowskiego i jego pomocnika Forskiego. Około trzeciej godziny w nocy sąsiedzi zostali zbudzeni krzykiem żony zabitego a policyant Hart, który tamtędy przechodził, wszedłszy do wnętrza znalazł ciało Szlagowskiego leżące w kałuży krwi. Pani Szlagowska na policyi podaje sprzeczne zeznania: raz powiada, że zaniepokojona długą nieobecnością męża zeszła na dół i znalazła go zmordowanego; drugi raz powiada, że czterech nieznanych ludzi kłóciło się z jej mężem i nie chciało zapłacić za wypite trunki, a gdy ona poleciała szukać policyanta i wróciła nazad zastała męża zamordowanego i nieznajomi uciekli. Policya znalazła młotek używany do otwierania baryłek z piwem pokryty krwią, widocznie więc że morderca nim się posługiwał; przytem znaleziono szmaty, w które ręce sobie obcierał z krwi po spełnionej zbrodni.

Rabunek jest tutaj wykluczony, gdyż znaleziono przy zabitym około $100 gotówki a i "cash register" nie był naruszony.

Forski został znaleziony w domu ubrany jeszcze w swoje białe ubranie i tłómaczył się, że nie czuł się zmęczony dlatego się nie rozbierał gdyż myślał nazad powrócić do roboty. Zaprzecza również patetycznie by on się miał dopuścić morderstwa.

Śledztwo prawdopodobnie wykryje wkrótce motywa tej zbrodni.

Okropna zbrodnia.

PENNYAN, N.Y., 19 marca.—W osadzie Guianago, na farmie mieszkały trzy kobiety pod nazwiskiem Strowbridge—babka, córka i wnuczka. Pierwsza miała lat 80, ostatnia 26.

Wczoraj rano James Strowbridge zamordowała swą matkę i córkę, podpaliła mieszkanie, w którem leżały krwią zbroczone ciała matki i córki, a następnie podpaliła stodołę i obory. W płomieniach zginęły trzy konie i 18 sztuk bydła.

Gdy zwabieni płomieniem, na miejsce przybiegli sąsiedzi i chcieli ratować budynki, Strowbridge uzbrojona w fuzyę i rewolwery, wystrzałami zatrzymała ich w oddali. W krótkiej chwili płomienie objęły wszystkie zabudowania.

Morderczyni następnie poderżnęła sobie gardło, do wiadra nabrała wody ze studni, głowę obwinęła sianem i wsadziwszy wiadro na głowę, wbiegła do płonącego mieszkania, gdzie leżały jej ofiary. Zwłoki ich zostały na węgiel spalone.

Trzy te kobiety mieszkały samotnie na dużej farmie. Same orały rolę i zbierały z pola w przebraniu męzkiem. Życie prowadziły odludne i unikały świata. W okolicy uważano je za zamożne. Powód tej zbrodni jest nieznany.

Nie będzie strajków.

NEWYORK, 19 marca.— Narodowe stowarzyszenia fabrykantów stali i mostów żelaznych uchwaliło ustanowić stały komitet reprezentujący te firmy, który by czuwał nad sprawami tak pracodawców, jak i robotników. Ze strony robotniczych unii ma być również wybrany taki sam komitet i te dwa komitety w razie zatargu kapitału z pracą będą zapobiegały wybuchom strajków i będą wydawać wyroki, na które obie strony będą obowiązane się godzić bez żadnego oporu. Kompanie twierdzą, że to będzie najlepsze rozwiązanie kwestyi ekonomicznej dla obu stron, bo obecnie przez te ciągłe walki sztrajkowe traci kapitał i praca.

Za ustanowieniem takiego wydziału zgłosiły się firmy: Pheonix Bridge Co., Pennsylvania Steel Co., Boston Bridge Works, Eastern Bridgde Co., Boston Steel and Iron Co., Penn Bridge Co., Springfield Construction Co., Pittsburg Construction Co., Chicago Bridge and Iron Works, Wisconsin Bridge Co. i wiele innych.

Prawo emigracyjne.

WASHINGTON, 19 marca.—Nowe prawo emigracyjne dnia 1 czerwca ma wejść w życie. Obecnie przygotowania do tego są w pełnym biegu. Określa ono ściślej niż przedtem komu wstęp w granice tego kraju ma być wzbroniony i podwyższa znacznie dochody kraju z tego źródła, gdyż podnosi opłatę za wstęp z $1.00 do $2.00.

W ostatnim roku z tej opłaty wpłynęło do kasy $600.000. Teraz dochód zwiększy się w dwójnasób, gdyż nikt nie przypuszcza, aby podniesienie takowej wpłynęło na zmniejszenie liczby emigrantów.

Ustęp nowego prawa odnoszący się do osób, dla których granice Stanów Zjednoczonych są zamknięte brzmi jak następuje:

"Granice St. Zjedn. są zamknięte dla idyotów chorych umysłowo, epileptyków, dla osób które zdradzały chorobę umysłową w ostatnich pięciu latach, dla profesyonalnych żebraków, dla oskarżonych o defraudacyę funduszów publicznych, dla chorych na zaraźliwe choroby, dla złodziei i zbrodniarzy wszelkiego gatunku, dla poligamistów, anarchistów, niemoralnych niewiast z zagranicy sprowadzanych."

Przeciw takiemu prawu chyba nikt nic nie ma do powiedzenia.

Ratyfikacya kanału.

WASHINGTON, 19 marca.—Nareszcie został ratyfikowany traktat St. Zjednoczonych z Kolombią w sprawie budowy kanału panamskiego. Za potwierdzeniem traktatu głosowało 75 senatorów przeciw pięciu senatorom demokratyycznym. Sprawa kanału panamskiego wywołała ożywioną dyskusyę. Narzucali się jeszcze z poprawkami senatorowie demokratyczni, w celu przeciągnięcia debat. Przewodził im niestrudzony Morgan. Wszelkie jednak poprawki zostały odrzucone. Dyskusye przeciągnęły się do piątej godziny wieczorem. Opozycya w końcu ustąpiła, a traktat został przyjęty przeważającą większością.

Sprawa zamiennego handlu z Kubą jest obecnie drugą ważną i ostatnią kwestyą do załatwienia. Przewódcy w senacie są przekonani, że sprawa ta nie napotka na tak silną opozycyę, jak zpoczątku przypuszczano. Po przyjęciu bilu zamiennego handlu z Kubą, kongres odroczy się do przyszłej sesyi.

Ksiądz Kolasinski umarł.

WAUSAU, Wis., 19 marca.—W poniedziałek po południu zmarł tu ks. Nikodem Kolasiński, proboszcz polskiej parafii pod wezwaniem św. Michała.

Umarł w późnej starości, mając lat lat 77. Śmierć jego została spowodowana zatruciem krwi. Pogrzeb odbył się w piątek. Ks. N. Kolasiński żył przykładnie i bogobojnie, całkowicie poświęcając się swemu powołaniu. Pracował z poświęceniem i zaparciem siebie dla zbawienia dusz ludzkich.

Wspierał ubogich i wspomagał czynem i słowem pomocy szukających. To też parafijanie otaczali go szacunkiem i poważaniem.

Ks. Kolasiński przybył tu z Green Bay, Wis. Przedtem sprawował obowiązki duszpasterza w Fancher, Wis., Poland i w innych miejscowościach. Wszędzie, gdzie był zostawił po sobie pamięć niewygasłą. W Wausau był proboszczem przez dwa lata.

Zmarły kapłan pozostawił po sobie czterech braci i jedną siostrę w starym kraju. Biskup Messmer z Green Bay odprawił nabożeństwo żałobne. Eksportacyą zwłok zajął się ks. Miller z Poniatowski.

Niech odpoczywa w spokoju.

Powódź na południu.

MEMPHIS, Tenn., 20 marca. — Sytuacya mieszkańców tutejszych z każdą chwilą się pogarsza, a nadzieja, że niebezpieczeństwo zostanie odwrócone, coraz słabszą się staje. W wielu miejscach woda rozwiała boczne tamy, ograniczające koryto rzeki, zalewając obszerne łany. Woda na rzece wzniosła się do 39 stóp.

Wszystkie tory kolejowe wiodące do tutejszego miasta, zostały podmyte. Ruch kolejowy jest w zastoju. Do miasta ani z miasta nie odchodzą żadne pociągi. Tory na znacznej przestrzeni znajdują się pod wodą., a mosty są uszkodzone. Dwa pociągi osobowe są zatrzymane na torach. Znajduje się na nich około 100 osób.

Boczne tamy zostały zerwane pobliżu St. Francis i w pobliżu Marion, Ark. Ostatnie miasto jest pod wodą, mieszkańcy zaś wynieśli się w góry. W powodzi zginęło wiele mieszkańców. Straż ratunkowa spiesząca z pomocą, w łodziach wydobyła z wody kilkanaście trupów. Przeszło 60 osób zostało ocalonyh w pobliżu Covington, Tenn. Do miasta tutejszego przybyło kilka tysięcy okolicznych mieszkańców, szukając schronienia.

Traktat handlowy.

WASHINGTON, 20 marca. Senat zatwierdził wczoraj traktat handlowy z Kubą większością 50 głosów przeciw 16. Dodano także postanowienie że traktat ten być musi zatwierdzony przez izbę posłów. Panuje wskutek tego obawa w kołach rządowych, że Kuba nie będzie czekać tak długo, ale wejdzie w układy z Anglią lub Niemcami. Do zatwierdzenia układu tego trzeba było 44 głosów to jest dwie trzecie. Walczył przeciw temu związek zastępujący interesa fabrykantów cukru z buraków i nie wiele brakowało by pobił rządowe przedłożenie. Gdyby senat nie był dodał tej klauzuli, natenczas cały traktat byłby odrzucony. Obecnie ten trust cukrowy ma nadzieję, iż rząd kubański nie zechce czekać do jesieni.

Senat odroczył się na czas nieograniczony.

Trust ukarany.

JEFFERSON CITY, Mo., 20 marca.— Wyższy sąd stanu Missouri uznał pięć wielkich firm rzeźniczych, należących do tak zwawczego "beef trustu," winnemi bezprawnej konspiracyi na krzywdę publiczności przez dowolne podnoszenie cen mięsa i skazał każdą z nich na $5,000 kary.

Ukaranemi zostały firmy:

Armour Packing Co., Cudahy Packing Co., Hammond Packing Co., Swift & Co. z Chicago, i Schwarzschild & Sulzberger z New Yorku.

Wszystkie te firmy mają swoje olbrzymie przedsiębiorstwa w St. Louis, Kansas City i St. Joseph.

Koszta sądowe wyniosły również $5,000, które kompanie muszą zapłacić. Kara i koszta mają być zapłacone w przeciągu 30 dni, inaczej zostaną im filie zamknięte i obłożone aresztem.

No! chociaż jeden sąd znalazł się sprawiedliwy, który przykładnie ukarał krętaczy!

Handel owocami.

WASHINGTON, 20 marca. — Departament rolnictwa osiągnął, dzięki swym zabiegom, wielkie rezultaty pod względem wywozu owoców amerykańskich do Europy. Za owoce bowiem amerykańskie, jak jabłka, gruszki, brzoskwinie itp., płacono w Paryżu, Londynie, Liverpoolu, Berlinie i innych większych miastach Europy o 100 procent więcej, niż za ten owoc można otrzymać w Stanach Zjednoczonych.

Wobec tak pomyślnych widoków, Amerykanie zamierzają założyć stałe rynki z owocami w większych miastach europejskich. Jeżeli handel ten rozwinie się dobrze, o czem wątpić nie można, to dochody tego handlu przyniosą miliony dolarów rocznego zysku.

Największy popyt na owoce amerykańskie jest we Francyi i w Niemczech.

Skrócenie dnia pracy.

ALTOONA, Pa., 21 marca.—Górnicy w kopalniach miękkiego węgla, w drugim dystryckcie, którzy od pięciu lat walczyli o zaprowadzenie 8 godzinnego dnia pracy, ostatecznie zwyciężyli i kontrakt został już podpisany przez obie strony. Przytem otrzymają górnicy podwyżkę płacy o 10 procent za węgiel wydobyty za pomocą kilofu, a 12 proc. za węgiel wydobyty maszyną. Jest to wielkie zwycięztwo zorganizowanej pracy.

Giną w pożarze.

HARDFORD, Conn., 21 marca. — Czteropiętrowy budynek położony na rogu Morgan i Front ul., spłonął doszczętnie wczoraj wczesnym rankiem. Budynek był zamieszkały przez znaczną liczbę osób, z których większość znalazła śmierć w płomieniach. Widziano niemal w każdym oknie kobiety i dzieci wołające pomocy, których nie można było ratować, a gdy straż pożarna nadbiegła trudno już było dostąpić do budynku objętego ogniem. Na razie nie wiadomo ile osób znalazło straszną śmierć. Okaże się to dopiero podczas uprzątania gruzów spalonego budynku.

Doktryna Monroego.

WASHINGTON, 21 marcya. — Przed kilku tygodniami, zaraz po zniesieniu blokady w Wenezueli, rząd argentyński zapytał się urzędowo rządu washingtońskiego, czyby nie dobrze było zawrzeć sojusz między Stanami Zjednoczonemi a republikami południowej Ameryki, w celu obrony Ameryki przed najazdem zaborców europejskich.

Rząd washingtoński odpowiedział rządowi argentyńskiemu w następujący sopsób:

"Żaden z niepodległych narodów w całej Ameryce nie potrzebuje się wcale obawiać najazdu ze trony Stanów Zjednoczonych. Każdemu przysługuje prawo rządzić się u siebie według woli narodu i należy spełniać obowiązki względem zagranicy. Jeżeli to się czyni, to każde państwo na kontynencie amerykańskim będące bez względu na to, czy jest silne czy słabe, nie potrzebuje się obawiać zaborców europejskich. Od tego jest doktryna Monroego."

Gdy tę odpowiedź usłyszy rząd pruski, z pewnością dostanie kołowacizny.

Wyrok komisyi arbitacyjnej.

WASHNIGTON, 21 marca. — Nareście ogłoszona została treść wyroku komisyi arbitacyjnej, zamianowanej przez prezydenta Roosevelt w znanym strajku górników w Pennsylvanii. Treść tego wyroku jest następująca:

Podwyżka płacy dla wszystkich górników ma wynosić 10 procent tj. tyle ile żądali górnicy.

Drugim głównym punktem sprawiedliwości wyroku jest przyznanie przez komisyę zapłaty od wagi wydobytego węgla, a nie od miary, jak to się dotąd praktykowało. Jednakże jest zastrzeżone, że gdyby się górnikom nie podobało zapłata od wagi, to mogą nazad powrócić do miary wydobytego węgla. Jedna tylko będzie niedogodność dla gróników, że będą musieli sami opłacać inspektorów przy wadze.

Trzecim ważnym punktem jest skrócenie dnia roboczego na 9 godzin z zapłatą za 10 godzin. Odnosi się to tak do robotników pracujących na dniówkę jak i od sztuki. Maszyniści i pumpiarze będą pracowali tylko 8 godzin dziennie.

Komisya także poleca zaprowadzenie sądów polubowych w każdym dystrykcie węglowym, by przez to zapobiedz strajkom na przyszłość. Członkowie takich sądów polubowych wybrani z obu stron mają baczyć na interesa tak właścicieli kopalń, jak i górników i w razie nieporozumienia pomiedzy kapitałem a pracą w kopalniach, mają sprawy bezstronnie rozstrzygać a ich wyrokowi muszą się poddać obie strony.

Gdy proponowane przez komisyę punkta zostaną przyjęte zgodnie przez obie srony, wówczas ugoda ma być ważną na trzy lata tj. do 31 marca 1906 roku. Po upływie tego czasu mogą obie strony zawrzeć umowę na nowych warunkach.

Komisya zupełnie pomija unię i proponuje przyjęcie powyższych punktów dla wszystkich górników bez względu czy ci należą do unii lub nie i zaznacza komisya w swym raporcie, iż wcale nie brała w rachubę ani zorganizowanej pracy ani kapitału i nad tem przeszła do porządku dziennego. Potępia ona również wszelkie gwałty i bojkot, zaznaczając przytem, że obie strony były po części winne strajkowi.

Koszta strajku wynoszą według obliczeń komisyi $99,100,000, z czego przypada na właścicieli $46,100,000, na górników $25,000,000, a na koleje $28,000,000.

Kopie wyroku zostały doręczone przedstawicielom właścicieli kopalń i górników. Prezydent Roosevelt jest wielce zadowolony z podobnego wyroku i winszuje komisyi tak szczęśliwego rozwiązania tej drażliwej kwestyi.

I nas także zadowowalnia podobny wynik wyroku, który bądź co bądź jest względnie sprawiedliwy.

Józef Janicki ma paczkę ua poczcie w Pittsburg Pa., Carson station.

REZUREKCYA.

(Na podstawie korespondencyi z Wilna, umieszczonej w "Czasie" 1863 roku.)

Z Wilna wyszli 20-go mrca...

A byli sami młodzi, w pół dzieci prawie. Żegnały ich rozpłakane matki, błogosławili starcy osiwiali, patrzyli z podziwem młodsi od nich, których już brać nie chciano.

A szli z ciężarami wielkiemi... bo każdy niósł zapas prochu, kul i broni, nietylko dla siebie, lecz i dla tych towarzyszy, których miał spotkać, lub powołać do służby...

Szedł Andriolli, Mazurkiewicz, Dorożyński i inni, a między nimi czeladnik stolarski, mizerny chłopczyna, Wojtuś.

Ten niósł narzędzia kowalskie, a drugi, silny i barczysty, dźwigał kowadło i dwa kożuchy, darowane przez jednego z mieszczan "dla powstańców."

I pożegnali bliskich sobie i zostawili Wilno za sobą, a jeszcze jedna matka za nimi szła, cicho łzy ocierając.

— Ciężko Józefowej pożegnać jedynaka—mówi Dorożyński—nic dziwnego.

— Wróćcie się matko — prosi Wojtuś — jużci za mną nie pójdziecie...

— To i zostawisz mię? Jednego-m cię miała i jednego dam?

A Wojtuś z powagą:

— A jak matko do kościoła niesiesz ofiarę, to ci miło i cieszysz się, a jak Ojczyznie dajesz ofiarę to płaczesz?...A Pan Jezus jak szedł na mękę to także Matkę zostawił a dla wolności trzeba ofiary...Wr ccie się matko... nie płaczcie!...

Uboga zarobnica, pożegnawszy ostatnim uściskiem syna, wraca ku miastu, a im dalej jest od syna, tem większy ból ją przejmuje.

Swit poranny zmienia się w jasność dnia.

Miasto się budzi—tu i owdzie przemknie postać ubogiego robotnika lub kobiety spieszącej na targ — tu, lub tam słychać głos rozmowy...

A ci, co wyszli o świcie, już są daleko...

Było ich 54—sami młodzi, wprost dzieci prawie, szli niosąc zapasy broni i dla siebie i dla innych, a za nimi wlokła się mgła wiosenna i kryła ich, jak obłok, z łez matek uwity...

Ponury piątek przed Czarną Niedzielą pożegnał ich.

Las stał głuchy i ciemny. Gdzieniegdzie leżały resztki śniegu, gdzieniegdzie stawały im przeszkodą wody, rozlane szeroko, a wszędzie zwieszała się przed niemi ta myśl, iż wrogów pełno, niebezpieczeństwo grozi i— trzeba ostrożności.

— Już ośm wiorst przeszliśmy—mówi Mazurkiewicz — znam to miejsce, na prawo chałupy, możemy spocząć i weźmiemy przewodnika.

— Co prawda, spocząć by można —potwierdza drugi, a koledzy w śmiech:

Widzicie!... Dźwiga kowadło i kożuchy, to już o spoczynek woła...sławił się siłą największą, a przecie radby usiąść...

— Spoczniemy, zjemy, co Bóg da i dalej...

Ubogi leśny paniczów przyjął, a po krótkim spoczynku poprowadził dalej.

Szli przez Białuny, Kaplenniki i Mrzemrzyaki, a dopiero o 16 wiorst od Wilna rozłożyli się na nocleg w ciemnym lesie, głuchym lesie, dobrym przytułku dla takich, jak oni—idących na ofiarę...

Snieg począł sypać obficie, jakby chciał zakryć wszelkie ich ślady przedzierania się przez gąszcza, błota i resztki śniegu dawnego. Wiatr wygrywał dziwną jakąś melodyę na suchych badylach trzciny, na bezlistnych konorach drzew, a wierzchołkami płynął szmer dziwny —smętnego jakiegoś rozhoworu starych drzew i—dalekich chmur i nocy ciemnej...

Wojtusiowi, który w każdym szeleście zeschłej trzciny słyszał szept matki, w każdym ruchu konara, nad głową zwieszonego, poznał niby jakąś wielką, czarną rękę, nad sobą wzniesioną, która mu grozi — coś wskazuje i wracać każe — dziwne myśli i uczucia serce przepełniały.

—A jak nie wrócę — szeptał sobie—to i cóż będzie?...Matka przepłacze i zatęskni—ale trudno... Nie ja pierwszy nie ja ostatni. Ofiara być musi... Ale tylko kto z matką na Rezurekcyę pójdzie?... Zawsze to my szli razem, zawsze to śpiewała ona ze mną: "Wesoły nam dziś dzień nastał"—a na procesyi świecę, niosła, a ja przy niej... A może ja na Rezurekcyę wrócę—może wpadnę na dzień i dalej pogonię?...

Wojtusiowi oczy się snem zasuwają.

Wiatr cichnie. Snieg sypie się coraz gęstszy, lekki, biały... zdaleka niby szumi wiatr, wierzchołki drzew szepcą: ofiara! ofiara!...sucha trzcina mówi: matka!...matka!...a Wojtusiowi śni się Rezurekcya, świece, procesya i śpiew radosny: "Wesoły nam dziś dzień nastał!"...

W sobotę późno, około 10-ej, zapukano do bramy dworu w Nitkiszkach.

Dorożyński, jako znajomy, pyta służby:

—Pan w domu?

—Nie ma!

—Ani panicza?

—Nie!...Oba panicze pojechali, już z tydzień..

Dorożyński wszedł do mieszkania...

—Maryo—mówi do narzeczonej — musimy tu spocząć, jest nas 54— sześ mil idziemy straszną drogą...

—Mama chora, ciężko chora, taty nie ma, ale ty bądź gospodarzem, zarządź wszystko, jak trzeba...abyście tylko byli bezpieczni.

Dwór w Nitkiszach otoczony był drzewami, na północ przepływa Wilia, dalej las gęsty i rozległy...Na wsi cicho...

Zmęczeni, głodni, zziębnięci radzi byli odpocząć, spędzić noc pod dachem, posilić się i ogrzać.

Noc głucha rozpostarła swe skrzydła—ciche skrzydła, szare a sen szedł od chaty do chaty, kładł na oczy biedaków swą dłoń lekką i na chwilę uciszał wszelkie bóle, koił żale, rozpraszał troski...

I powstańców biednych, utrudzonych daleką drogą, wśród trzęsawisk i gąszczy leśnych, sen począł uciszać...kleiły się powieki, czoła się pochylały, milkły gawędy lub narady nad planem jutrzejszej drogi, a gdzie z oddali, niby przez szkła matowe, poczynały się zjawiać obrazy tych kątków rodzinnych, które zostały w Wilnie, tych twarzy drogich osób, które ich żegnały błogosławieństwem i łzami, tych óczy, które patrzyły długo za nimi a wpiły się w pamięć głęboko...

I cisza...

Snieg sypie ciągle, konary drzew lekko się czasem poruszą szelestem jakiegoś rozhoworu, pełnego tajemnic — tu lub tam pierś poruszona silniejszym oddechem przerwie ciszę westchnieniem ciężkiem...

Dorożyński ujął dłonie Maryi, utkwił wzrok w jej bladej twarzy i szepce:

—Nadzieją żyć trzeba!... Kto żegna się, jak my, niech pomni o chwili powitania...w wolnej Ojczyznie weselszy dla nas dzień ślubu zawita...

Oto idziemy do oddziału Wysloucha, z nim dalej na wroga... krew się poleje, ale wzejdzie po niej plon złoty...

Z pokoju chorej blady błysk światła przedziera się przez drzwi odchylone, oświetla profil smutnej Maryi i wyniosłe czoło powstańca.

—Maryo!...czemuż tak cicha?... nic-że mi nie powiesz na tę chwilę rozstania?... Jutro rano las mnie skryje, bór mnie weźmie, walka mnie powoła i nie usłyszę rychło twego głosu—zostaw smutki — żyj obecną chwilą... a gdy na Rezurekcyę pójdziesz, przypomnij sobie, jak my, zeszłego roku stali ręka w rękę... tam —w kościołku starym — a było nam dobrze — wesoło...oh!... jak wesoło. .

—Dziś o tem nie dumać—odzywa się Marya—serce przeczuwa inne święta—wiem, że wszystko dla mnie zgasło...

—Maryo!...Tyżeś Polka, tyś tą pełną nadziei i ognia, któraś mnie krzepiła w dniach zwątpienia! Dotknij mego czoła—poznaj, ile w nim ognia...pali się żarem płonie...dziś chwilka, a jutro to przyszłość, zwycięstwo...wolność!...

Padł strzał...

—Jezus, Marya!.. Co to znaczy?..

Dorożyński wybiega. Marya budzi śpiących. Mazurkiewicz wpada z okrzykiem: Moskale!...

Pułkownik Ałchazów, z rotą piechoty finlandzkiej i kozakami, gnał z Wilna spiesznie, aby dogonić buntowczyków ... Teraz może sobie pohulać...Wszak łatwo zwyciężyć, jeśli się ma siłę sześć razy większą i dobrze uzbrojoną. Walka trwała dość długo; szesnastu Polaków zabitych, rannych kilku, a gdzie reszta, nikt nie wie. Ujść nie mogli, bo byli otoczeni jak pierścieniem żelaznym dokoła — więc, aby się lepiej przekonać, czy "Polaki" nie są skryci gdzieś we dworze, Ałchazów każe podpalić w Nitkiszach dwór, budynki gospodarskie i całe otoczenie.

Marya, z młodszą siostrą, wynoszą bezprzytomną matkę z płonącego domu, a kozycy otaczają ich wokoło nie dla tego, aby pomogli dźwigać kobietę chorą, ale aby zdzierać pierścionki z palców panienki i wyrywać kulczyki, świecące zdaleka...

Łuna pożaru oświeca strasznym kolorytem sterczące w ogrodzie drzew konary, rzuca długie cienie z uwijających się jeszcze za łupem kozaków i w łzach dziewcząt, pochylonych nad omdlałą matką, odbija się skrami piekielnej zemsty łotrów nad niewinnymi...

A gdy do Wilna Ałchazów wrócił i przesłał sprawozdanie o wyniku wyprawy, car telegraficznie mianował pułkownika Ałchazowa kawalerem jakiegoś tam orderu, a Nazimów wydał ucztę z szampanami, muzyką i śpiewami...

Zwycięstwo i tryumf — ognia i mordu...

A wokoło łzy—modlitwa i żałoba...

* * *

A oni szli dalej...

Straszne uczucia ich wiodły. Szedł z niemi ból wielki, jak nieszczęście i krwawił serce i ranił dusze i pytał raz po raz: za co?...za co?... jakiem prawem?... gdzie sprawiedliwość!?... I szła niepewność ciężka o to, co się stało we dworze z tymi, którzy zostali i ujść nie mogli, co z nieszczęsnymi kobietami, zostawionymi bez żadnej obrony?...

I szła za niemi czarna jak noc niedola niewolnictwa, a las cichy, głuchy las — pusty las krył ich w gąszczach, osłaniał mrokiem i szeptał ciągle to samo: "Na walkę! na walkę!"..

* * *

Na Rezurekcyę udeżyły wszystkie dzwony w ubogim kościółku w Giegużynie...Lud się wysypał na procesyę z światłem i chorągwiami, z śpiewem i muzyką dzwonów, niesionych przez chłopaków, a aż pod niebo biła radosna nuta pieśni:" Wesoły nam dzień dziś nastał!".

Wyszli z kościoła, aż tu spojżą... stoi cały oddział powstańców pod bronią na cmentarzu i salutują wszyscy trzykrotnemi wystrzałami i chorągiewką skłaniają się przed ukrytym pod baldachimem, Tym, który wstał z grobu, a każde usta brzmią śpiewem i powtarzają raz po raz: "Alleluja! Alleluja!"...

To oddział Wysloucha który już liczy 600 powstańców i między nim 80 włościan.

Na Rezurekcyę przyszli z leśnych gąszczy i wrócą znów dalej do chat i walk, służby i gonitwy za wrogiem, ale teraz oto stoją rozjaśnieni nadzieją lepszych dni—rozrzewnieni chwilą uroczystą oblaną światłem wschodniego słońca, które dziś nie ma ani jednej chmury przed sobą na niebie i będzie nieść radość całej ziemi...

Tylko Wojtuś, syn ubogiej wyrobnicy z Wilna, nie stoi na procesyi, wraz z innymi i nie śpiewa:"Wesoły nam dzień dziś nastał!" bo go już pogrzebano na cmentarzu w Nitkiszkach, razem z Dorożyńskim, a na ich mogile pochylona w żałobie Marya szepce: "Wieczny odpoczynek" i łzami skrapia wilgotną ziemię.

Gdy zaś biedna Józefowa szła w Wilnie na Rezurekcyę oglądała się często, czy Wojtusia nie obaczy, bo mówił jej, żegnając: "Przybiegnę i będę z wami i będziemy śpiewali:"Wesoły nam dzień dziś nastał!"...

Ale nie przybiegł i nie śpiewał...

Jan Swierk.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciag dalszy).

ROZDZIAŁ I.

Ideologia.

Gdyby hrabia de Monte-Christo żył dłużej w świecie paryzkim, potrafiłby wówczas ocenić całą wartość postąpienia pana de Villefort.

Pan de Villefort zajmował wysokie stanowisko jako urzędnik i utrzymywał się na tej wysokości jak jaki Human albo Mole.

Czy to na dworze królewskim z linii starszej czy młodszej Burbonów, czy za ministerstwa doktrynerskiego, czy za liberalnego lub konserwatywnego, używał zawsze opinii człowieka zdolnego, jednego z tych, co w żadnem politycznem zaburzeniu nie ulegli zmianie; znienawidzony od wielu, gorąco protegowany był przez niektóre osoby, chociaż w nikim nie miał przyjaciela.

Salon jego odmłodzony i rozjaśniony przez młodą kobietę i ośmnastoletnią córkę z pierwszego małżeństwa, zachował najsurowsze prawa etykiety.

Ceremonia i przeszłe podania utrzymały się w nim w dawnej świetności.

Zimna grzeczność, nieograniczona wierność zasadom rządu, najgłębsza pogarda dla teoryi teoretyków, nienawiść nieubłagana dla ideologów; oto żywioły wewnętrznego i publicznego życia, które otwarcie pan de Villefort pielęgnował.

Pan de Villefort był nietylko urzędnikiem, ale i dyplomatą, stosunki jego z dworem dawniejszym, o czem mówił zawsze z wielką czcią i szacunkiem, czyniły go godnym poważania u młodszej dynastyi; wiedział on tak wiele rzeczy, że nie tylko oszczędzano go w wielu razach, ale nadto częstokroć zasięgano jego rady; być może, że pomimo to chętnie chcianoby go się pozbyć, ale mieszkał jak jaki pan feudalny przeciw monarsze swemu zbuntowany — w niezdobytej fortecy. Tą fortecą był jego urząd prokuratora królewskiego, z którego miał cudownym sposobem ciągnąć najrozmaitsze korzyści.

Nie opuściłby go nigdy, chyba dla krzesła deputowanego, aby z tego stanowiska neutralizować siłę opozycyi.

Pan de Villefort oddawał w ogóle wizyt bardzo mało, za to jego żona wizytowała za niego i za siebie; zwyczajne to na wielkim świecie, gdzie na karb ważnych i licznych zatrudnień urzędowych, żona prowadzi dyplomacyę domu; była w tem niemniej zasada arystokratyczna; udawaj że szanujesz a będziesz szanowany; zasada użyteczniejsza sto razy w naszem społeczeństwie niż u Greków, aby znać siebie i siebie cenić. Za dni naszych zastępujemy ją mniej trudną, ale korzystniejszą sztuką poznawania drugich.

Dla przyjaciół był pan de Villefort protektorem potężnym, dla nieprzyjaciół przeciwnikiem cichym, ale zapamiętałym; dla obojętnych wyglądał na statuę prawa wyobrażoną w człowieku; w obcowaniu był wyniosły, fizyonomię miał zimną, spojrzenie przyćmione i martwe, przenikające i ostre.

Człowiek to był, którego cztery po sobie idące rewolucye, zbudowały i ukształciły.

Pan de Villefort miał reputacyę człowieka zupełnie nie ciekawego i niedostępnego; co rok, dawał bal, na którym gościł sam przez kwadrans, czyli mniej o trzy kwadranse, niż król na balach dworskich; nikt go nigdy nie widział ani w teatrze ani na koncertach, ani w żadnem publicznem miejscu. Czasem i to bardzo rzadko grywał w wisty, a wówczas trudno mu było dobrać godnych jego graczów; musiał to być zawsze albo jaki ambasador, albo arcybiskup, albo książe jaki, albo też prezes rady, albo wreszcie księżna panująca.

Taki to człowiek zajechał przed dom hrabiego de Monte-Christo, w celu oddania mu wizyty.

Służący zameldował pana de Villefort w chwili, gdy hrabia nachylony nad wielkim stołem, przeglądał kartę — odznaczającą drogę z Petersburga do Chin.

Prokurator królewski wszedł jak na trybunał, z wzrokiem poważnym i wymierzonym. Byłto jeszcze ten sam człowiek albo raczej dalszy ciąg tego człowieka, któregośmy poznali niegdyś na urzędzie podprokuratora królewskiego w Marsylii; nie zmienił się w niczem co do pierwiastków swej natury, z człowieka szczupłego zrobił się chudym, z bladego żółtym, oczy niegdyś wklęsłe tylko, dziś zapadły, okulary w złotej oprawie leżące niewzruszenie na nosie, zdawały się tworzyć jednę całość z figurą; oprócz białej na szyi chustki, cały zresztą był ubrany czarno; ten pogrzebowy kolor urozmaicała mała czerwona wstążeczka lekko przez dziurkę od guzika przeciągnięta, wyglądała jakby plamka krwią narysowana.

Jakkolwiek Monte-Christo był zawsze panem siebie, teraz jednak oddając ukłon za ukłon, z widoczną ciekawością wpatrywał się w twarz Villeforta.

Urzędnik nieufny z nawyknienia, a nadewszystko niewierzący w cuda towarzyskie, przypuszcza raczej, że szlachetny cudzoziemiec, którego Monte-Christem nazywają, jest jakimś przemysłowcem, przybyłym dla rozwinięcia działań na większej scenie, aniżeli książęciem krwi lub sułtana z Tysiąca i jednej nocy.

— Panie — rzekł Villefort piskliwym i wymuszonym tonem, jakiego urzędnicy w pewnych chwilach oratorstwa swego używają, czy nie chcąc czy niemogąc się pozbyć go w zwyczajnej nawet rozmowie — panie, przysługa znakomita, jakąś żonie mojej i synowi w dniu wczorajszym wyświadczył, skłania mnie, abym ci złożył moje podziękowanie, przychodzę więc uiścić się panu z tego długu i oświadczyć mu wdzięczność moją prawdziwą.

W ciągu tej mowy, surowe oko urzędnika zachowało najdobitniej całą wyniosłość i zwykłą mu dumę.

Słowa te tylko co wyrzeczone, oddał głosem prokuratora jeneralnego, z tą surowością i poważaniem i powagą nieugiętej szyi i barków, dla której jakeśmy już powiedzieli, pochlebcy jego zwykli go nazywać żyjącą statuą prawa.

— Panie! odrzekł hrabia z kolei z lodowatą obojętnością — za nader szczęśliwego się poczytuję, żem potrafił ocalić syna matce; mówią, że uczucie macierzyńskie jest najpotężniejszem, jak niemniej najświęszem ze wszystkich; szczęście to mnie spotkało, a pana uwalnia zupełnie od spełnienia powinności; wiem bowiem, że pan de Villefort niechętnie udziela łaski, której tu staję się uczestnikiem, a która zresztą jakkolwiek szacowna, nie wyrównywa bynajmniej wewnętrznemu mojemu zadowoleniu.

Na tak niespodzianą odpowiedź, Villefort zdumiał się i zadrżał, jak żołnierz, gdy go przeszyła kula, pomimo zbroi, która go okrywała; wzgardliwe zmarszczenie ust wskazało natychmiast, że nie uważa hrabiego Monte-Christo za człowieka krwi szlachetnej.

Rzucił dokoła wzrokiem, jakby chciał na inny przedmiot zwrócić przerwaną rozmowę.

Zobaczył kartę, którą Monte-Christo przeglądał w chwili wejścia i rzekł:

— Jak widzę, zajęty pan jesteś geografią? Obfity to bardzo przedmiot do badania, szczególnie dla pana, który, jak powiadają, zwiedził już wszystkie kraje, jakie tylko są na atlasie oznaczone.

— Tak jest, panie — odpowiedział hrabia — zastanawiam się nad rodzajem ludzkim, w masach wziętym, równie jak pan przyglądasz się codzień w indywiduach; słowem, robię studya filozoficzne, bo zdaje mi się, że łatwiej zawsze z całości i ogółu przyjść do poznania jednostek; jestto zasada algebraiczna, że z ilości znanych przychodzimy po poznania nieznanych, nie zaś naodwrót z nieznanych do znanych... Ale proszę pana, racz usiąść, bardzo proszę.

Monte-Christo wskazał ręką prokuratorowi królewskiemu krzesło, które ten znakomity urzędnik był zmuszony przysunąć sobie, sam zaś usiadł na tem, na którem klęczał przy mapie, gdy wszedł prokurator królewski; tym sposobem hrabia w połowie był obrócony do gościa, plecami do okna, łokciem zaś oparty o kartę geograficzną, która na teraz była przedmiotem rozmowy, zwracającej się, jak to miało miejsce u Morcerfa i Danglarsa, na przedmioty pokrewne, jeżeli nie z położeniem, to przynajmniej z osobami.

— Jak widzę, pan filozofujesz — odpowiedział Villefort po chwili milczenia, zebrawszy przez ten czas zapas sił, jak atleta, gdy ma się spotkać z niebezpiecznym przeciwnikiem — gdybym jak pan nie miał nic do czynienia, daję słowo, że zająłbym się mniej smutnem zatrudnieniem.

— Prawda — rzekł Monte-Christo — że człowiek jest brzydką gąsienicą, dla tego, co go poznaje przez mikroskop słoneczny; ale zdaje mi się, mówiłeś pan, że ja nie mam nic do czynienia; radbym wiedzieć naprzykład, zkąd pan wnosisz, że sam masz wiele czynności?

Albo raczej mówiąc jaśniej, czy pan sądzisz, że to co robisz, warte trudu i jakiegokolwiek nazwiska?

Zdziwienie Villeforta pod tym drugim ciosem tak nieznacznie zwróconym, wzrosło do najwyższego stopnia: oddawna już urzędnik nie doznał tak silnego a niespodzianego oporu, a mówiąc ściśle pierwszy to raz mu się zdarzyło.

Prokurator królewski przygotował się na odpowiedź.

— Panie — rzekł — jesteś cudzoziemiec i jak sam mówisz, przepędziłeś znaczną część życia w krajach wschodnich; nie wiesz przeto, ile sprawiedliwość ludzka wykonywana w tych krajach, ma u nas odcieni wymierzonych jakby cyrklem i pełnych głębokiego zastanowienia.

— Prawda panie, prawda, wiem ja o tem wszystkiem, wszak to jest przedewszystkiem sprawiedliwość wszystkich krajów, które poznałem; jestto procedura kryminalna wszystkich narodów, które porównywałem ze sprawiedliwością przyrodzoną i wyznać panu muszę, że prawo pierwotnych ludów, to jest prawo odwetu, uważam za najzgodniejsze z miłością Boga.

— Gdyby to prawo przyjęto — rzekł prokurator królewski — nasze kodeksy bardzoby się uprościły, a wtenczas urzędy nie miałyby nic ważnego do czynienia, jak to pan przed chwilą powiedziałeś.

— Być może — rzekł Monte-Christo — że przyjdzie do tego; wiesz pan, że wynalazki ludzkie odstępują form skomplikowanych, a zbliżają się do prostych i że prostota jest doskonałością.

— Przecież, mój panie — odrzekł urzędnik — kodeksy nasze składają się z najsprzeczniejszych artykułów wyciągniętych, jużto z zwyczajów galilijskich, już z praw rzymskich, już z obyczajów francuzów; rozpoznanie tedy wszystkich tych praw, przyznasz pan, że długiej i mozolnej pracy wymaga.

Wiele potrzeba nauki aby przyjść do tego poznania, a wielkiej potęgi umysłu, aby go poznawszy nie zapomnieć.

— Zgadzam się na to zupełnie, ale wszystko to co pan znasz i umiesz we względzie kodeksu francuskiego, ja znam i umiem nietylko we względzie kodeksu tego, ale wszystkich praw narodów; prawa angielskie, tureckie, japońskie znam tak dobrze jak francuskie; słusznie więc powiedziałem, że względnie (bo zapewne wiesz pan dobrze że wszystko jest względnem), że względnie do tego wszystkiego com ja zrobił — pan bardzo mało zrobiłeś, a względnie do tego czegom ja się nauczył, pan jeszcze wiele i bardzo wiele uczyć się powinieneś.

— I w jakimże to celu wszystkiego tego pan się uczyłeś? — zapytał zdziwiony Villefort.

Monte-Christo uśmiechnął się ironicznie.

— Widzę, mój panie — odpowiedział — widzę, że pomimo sławy, którą ci przyznają jako człowiekowi wyższych zdolności, spoglądasz na wszystko z materyalnego i bardzo pospolitego punktu widzenia w społeczeństwie, poczynasz od człowieka i kończysz na człowieku, to jest wychodzisz z najciaśniejszego i najdrobniejszego punktu, jaki wolno jest rozumowi ludzkiemu uchwycić.

— Wytłómacz się pan jaśniej — rzekł Villefort — coraz bardziej zdziwiony. Nie rozumiem pana... a więc...

— Powiadam, że patrząc na organizacyę społeczną narodów, widzisz pan tylko sprężyny całej machiny, ale nie dostrzegasz najwyższego działacza, który je porusza; powiadam, że uznajesz tylko tych, co mają tytuły, urzędy i nominacye podpisane przez ministrów lub króla, ludzi zaś których Bóg postawił wyżej nad utytułowanych ministrów i królów, poruczając im jakieś posłannictwo do spełnienia, zamiast jednego obowiązku, lub jednego urzędu, tych pan nie widzisz, ci uchodzą krótkiego pańskiego wzroku; jestto właściwość ludzkiej słabej organizacyi, wątłej i niedoskonałej.

Tobiasz wziął anioła co mu miał wzrok przywrócić, za pospolitego młodzieńca; narody uważały Atyllę co przyszedł aby je zniszczyć, za zdobywcę jak i innych zdobywców; trzeba jednak było, aby się ich niebieskie posłannictwa spełniły, aby zostali poznani, trzeba było aby jeden wyrzekł: "ja jestem aniołem Stwórcy", a drugi: "ja jestem plagą Boską" i przez nich wola najwyższa została objawioną i spełnioną.

— A więc — rzekł Villefort w coraz większe popadający zdziwienie, jakby mówił do szaleńca lub do jasnowidzącego; a więc pan uważasz się za podobnego tym zwyczajnym istotom, o których tylko co wspomniałeś?

— Czemużby nie? — odparł zimno Monte-Christo.

— Przepraszam pana — odpowiedział Villefort osłupiały — zechcesz mi pan darować jednak, żem przychodząc tutaj nie wiedział, jako będę miał szczęście widzieć człowieka, którego wiedza i duch przewyższają tak dalece zwykłe wiadomości i zwykły duch ludzi.

Nie jestto zwyczajem u nas, biedaków zepsutych cywilizacyą, widzieć ludzi szlachetnie urodzonych, a ogromnie bogatych, proszę uważać że ja nie badam, ale powtarzam, com słyszał; widzieć tych ulubieńców bogactw poświęcających czas na spekulacye towarzyskie i marzenia filozoficzne — dążące ku pocieszeniu tych, których los z dóbr ziemskich wydziedziczył.

— Czyliż pan — odpowiedział hrabia — przyszedłeś do tego znakomitego stanu, który dziś zajmujesz, nie spotkawszy żadnych wyjątków?

Czyliż nie wprawiasz nigdy swego wzroku co potrzebuje tyle przenikliwości i pewności, aby odgadł od razu ducha człowieka, na którego wzrok twój pada?

Wszak urzędnik powinien umieć nietylko jak najlepiej stosować prawo, nietylko umieć być przebiegłym w użyciu rozmaitych sprężyn i wykrętów prawa, ale nadto być mieczem, którym serca się próbuje, być kamieniem probierczym, aby doświadczyć złota, które każda prawie dusza posiada z mniejszą lub większą mieszaniną cząstek obcych.

— Panie — rzekł Villefort — zadziwiasz mnie i mieszasz; na honor, nigdym jeszcze nikogo nie słyszał tak jak ty mówiącego.

— A wiesz pan dlaczego? Oto dlatego, że jesteś stale zamknięty w kole ogólnych warunków, i żeś nigdy nie ośmielił się wznieść jednym rzutem skrzydła w wyższe sfery, które Bóg zaludnił niewidzialnemi i wyjątkowemi istotami.

— Przypuszczasz pan tedy, że te sfery byt swój mają, że istoty wyjątkowe i niewidzialne na nas wpływają?

— Niewątpliwie; czyż pan widzisz powietrze, którem oddychasz, a bez którego jednak żyćbyś nie mógł?

— Nie widzimy tedy tych istot, o których mi pan mówisz?

— Tak jest; wtenczas je pan widzisz tylko kiedy Bóg pozwoli im się wcielić; wtenczas możesz się ich dotykać, żyć z niemi, mówić do nich, i słyszeć ich odpowiedzi.

— W rzeczy samej — rzekł Villefort z uśmiechem — radbym bardzo aby mnie uprzedzono, gdy się zdarzy, że która z takich istot wejdzie ze mną w stosunki.

— Stało się jakeś pragnął mój panie, bo oto przed chwilą byłeś uprzedzony i teraz jeszcze ja cię uprzedzam.

— Więc to pan sam taką jesteś istotą?

— Tak, ja jestem istotą wyjątkową, tak panie; przekonany jestem, że żaden człowiek aż do tej chwili nie stanął w położeniu mojemu podobnem.

Królestwa królów mają granice, czy z gór uplecione, czy z rzek, czy przez różność obyczajów, czy też przez rożność języka.

Moje królestwo jest tak wielkie, jak świat cały, bo ja nie jestem ani włochem, ani francuzem, ani mieszkańcem Indyj, ani amerykaninem, ani hiszpanem; ja jestem kosmopolitą; żaden kraj powiedzieć nie może, że mnie na świat wydał, a Bóg sam tylko wie w jakiej stronie świata umrę; przyjmuję wszystkie zwyczaje, mówię wszystkiemi językami.

Pan uważasz mnie za francuza, bo mówię po francuzku z łatwością i czystością jak pan co jesteś francuzem; Ali nubijczyk uważa mnie za araba; Bertuccio mój intendent jest przekonany żem rzymianin; Hayde, niewolnica moja, widzi we mnie greka; rozumiesz pan tedy, że nie należąc do żadnego kraju, nie potrzebując opieki żadnego rządu, nie uznając w żadnym człowieku brata, nie będąc niczem skrępowanym, co tamuje najpotężniejszych czyny, nie znając przeszkód, które słabym stają na zawadzie, działam swobodnie i śmiało.

Dwóch tylko znam przeciwników; nie powiadam, że to są moi władzcy, bo ja moją wytrwałością potrafię i ich ujarzmić, to jest odległość i czas; trzeci zaś mój przeciwnik i najpotężniejszy, to śmiertelność, której człowieczeństwo poddane; ona jedna może wstrzymać mię na drodze, po której postępuję i wyjąwszy cel, do którego dążę, wszystko zresztą wprzód obliczyłem; to zaś, co ludzie nazywają zmianą losu, to jest nędza lub bogactwa, niestałość i przypadek, wszystkom przewidział i jakakolwiek z tych przeszkód mnie spotka, żadna obalić mię nie może; gdybym tylko nie umarł, byłbym zawsze tem, czem jestem.

Otóż dlatego mówię panu rzeczy takie, których nigdy nie słyszałeś nawet z ust królewskich, że królowie lękają się takich jak pan, a inni drżą przed panem. I któryż z tych ludzi w społeczeństwie naszem, tak śmiesznie i niedołężnie uorganizowanem, może nie powiedzieć sobie: "jutro kto wie, czy nie będę potrzebował prokuratora królewskiego."

— Jakże pan możesz to sam tak mówić? Wszakże od chwili jak przybyłeś do Francyi, podlegasz już prawom francuzkim.

— Nic pewniejszego, mój panie — odpowiedział Monte-Christo — ale gdy mam udać się do jakiego kraju, badam naprzód właściwemi środkami ludzi, od których albo się czego spodziewać, albo lękać mogę i poznaję ich dobrze, a nawet lepiej może, jak oni sami się znają; ztąd wynika, że ktobykolwiek był prokuratorem królewskim, a ja miałbym mieć do niego interes, niewątpliwie byłby w większym kłopocie o mnie, niż ja o niego.

— To znaczy — rzekł wahając się Villefort — że natura człowieka jest zawsze słabą i że podług pana, każdy może jakiś błąd popełnić.

— Błąd albo występek — odpowiedział niedbale Monte-Christo.

— I że pan sam tylko z pomiędzy ludzi, których za braci swych nie uznajesz, jak to z własnych ust twoich słyszałem, jesteś bez błędu czyli doskonały — dodał Villefort, a w mowie jego widoczne było lekkie wzruszenie.

— Nie jestem zupełnie doskonały — odpowiedział hrabia zimno i spokojnie — ale dajmy temu pokój na teraz; jeżeli rozmowa moja niepodoba się panu, to mogę go zapewnić, że ani mi grozi wasza sprawiedliwość, ani pan nie masz powodu lękać się mego jasnowidzenia.

— O! nic nie szkodzi, kochany panie — rzekł żywo Villefort, lękając się, aby go nie posądzono, iż ustępuje z pola — świetna twoja i wzniosła prawie wymowa wyprowadziła mnie z granic powszechnego bytu i pojęcia, my w tej chwili nie rozmawiamy, ale rozprawiamy. Wiesz pan przecie, ile to ostrych i przykrych prawd powiedzieli sobie teologowie z mównicy sorbońskiej, albo też filozofowie w swoich dysputach; możemy więc przypuścić, że rozbieramy w tej chwili teologię społeczną i filozofię teologiczną, powiem ci tedy ostrą prawdę: bracie mój, duma cię zaślepia; wznosisz się nad innych, nad tobą Bóg jest jeszcze!

— Nad wszystkiemi, panie — odpowiedział Monte-Christo tonem tak przenikającym, że Villefort mimowolnie zadrżał — dumny jestem dla ludzi, co jak węże gotowi w każdej chwili rzucić się na tego, co je czołem przenosi, a nie depce nogą; lecz dumę moję składam przed Bogiem, co mnie z nicości wyprowadził, abym się stał tem, czem jestem.

— Teraz uwielbiam cię, panie hrabio — rzekł Villefort, używając po raz pierwszy w tej rozmowie z cudzoziemcem, którego dotąd panem tylko nazywał, tej formy arystokratycznej — jeżeli rzeczywiście jesteś silnym, jeżeli rzeczywiście wyższym się czujesz, czystym i nieprzeniknionym, masz prawo być pysznym, bo to przywilej wyższości i panowania, jednakże duma twoja musi do czegoś zmierzać?

— Kiedyś rzeczywiście zmierzała.

— I do czegoż mianowicie?

— I mnie także, jak każdemu w życiu zdarza się człowiekowi, szatan wyniósł na najwyższą górę i ztamtąd świat cały pokazał. A jak niegdyś mówił do Chrystusa, tak rzekł i do mnie: "Synu człowieczy, oddaj mi pokłon, a oddam ci wszystko." Długi czas namyślałem się, bo w rzeczy samej oddawna okropna duma pożerała me serce, lecz wreszcie powiedziałem mu: "Posłuchaj, mówiono mi zawsze o Opatrzności, nigdym jej jednak nie widział, wyniosłem ztąd przekonanie, że nie masz Opatrzności, ja tedy chcę być Opatrznością, bo podług mnie i podług mej wiedzy, nic nie masz piękniejszego i wznioślejszego na świecie, jak nagradzać i karać." Ale szatan schylił głowę i westchnął: "Mylisz się — rzekł — bo jest Opatrzność, tylko jej nie widzisz, ponieważ jest córką Bożą, i tak jak Ojciec niewidzialną. Nie mogłeś nigdy widzieć nic jej podobnego, bo ona objawia się przez tajemne sprężyny i ciemnemi ścieżkami chodzi; jedno tylko mogę dla ciebie uczynić, to jest, że będziesz posłannikiem tej Opatrzności." Dobiłem targu, w którym być może, że zgubię mą duszę, ale mniejsza o to — dodał Monte-Christo — wszakże i targ dobić można tak, jak go dobiłem.

Villefort spojrzał na Monte-Christa z najwyższem podziwieniem.

— Panie hrabio — rzekł — czy masz rodziców?

— Nie mam, jestem sam na świecie.

— Tem gorzej.

— Czemu? — zapytał Monte-Christo.

— Bo ten jeden widok mógłby złamać twą dumę, mówiłeś że tylko śmierci się lękasz.

— Nie mówiłem, że się lękam, ale, że śmierć tylko mogłaby przeciąć moje zamiary.

— A starość?

— Posłannictwo moje spełni się, nim się zestarzeję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

NA SPRZEDAŻ. Dom przynoszący $16 miesięcznego rentu, mieszkanie i sztor w polskiej dzielnicy, przynoszący dziennie $35, jest tanio do nabycia. Interesowani niech się zgłoszą do J. Walewskiego, 35 McHenry st., Chicago, Ill (16)

Józef Pawłowski poszukuje swej żony, która przybyła do Ameryki w grudniu 1902 — w towarzystwie Franciszka Wysockiego. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (14)

Mikołaj Wajda rodem z Liska w Galicyi, przebywający od 13 lat w Ameryce, w stanie Massachusetts, poszukiwany jest przez swą żonę i dwóch synów. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Katarzyna Wajda, box 507, Windsor Locks, Conn. (15)

Aleksander Kurcyusz, przybyły przed pół rokiem z Brazylii do Nowego Yorku, poszukiwany jest przez Józefa Młodziankowskiego w bardzo ważnej sprawie. Adres w Gazecie Polskiej w Chicago.

Adolf Wodzicki przebywający od roku w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra, Bartłomieja Kolasę, 56 Thirth st., Passaic, N. Y.

Franciszek Tenorowicz poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Tenorowicz, 88 Beaver st., New Britain, Conn.

Konstanty Gałek, który przybył do Ameryki w lutym bieżącego roku i ma przebywać w Paterson, N. J., poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Gałek, box 3, Hannastown, Pa., West Moreland Co.

ROBOTNIKÓW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Ledly, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (18)

ZAJĘCIA poszukuje mężczyzna 25-letni zdrowy i inteligentny. Przybył z Królestwa Polskiego. Ktoby wiedział o jakiej pracy, raczy mu łaskawie donieść pod adresem: Mateusz Mierzwiński, 89 Wester st., New York City.

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Posiadam farmę 80 akrów obejmującą i jestem wdowcem. Interesowane panny lub wdowy niech piszą pod adresem: E. J. E. P. O. Hawk's, Mich.

Józef Olesieński, poszukuje swej żony, która go opuściła w tych dniach bez żadnej przyczyny. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. Liczy lat 47 i nie ma jednego zęba w dolnej szczęce. Józef Olesieński, 4 Grant st., Westfield, Mass.

Franciszek Klisiewicz, rodem z Głowaczowej w Galicyi, przebywający od 10 lat w Ameryce, a obecnie ma być w Omaha, Nebr., poszukiwany jest przez swego wnuka, Tomasza Klisiewicza, 47 Cemetery st., E. Webster, Mass.

W. Dzięcioł ma paczkę na ekspresie w New York City.

Wiadomości Miejscowe.

ZWIĄZEK POLEK. — Staraniem Wydziału Oświaty Związku Polek w Ameryce, odegrany zostanie w niedzielę, dnia 26 kwietnia w hali Kaisera na Bridgeport, pn. 2988 Archer ave., dramat pod tytułem "Syn Wolności."

Sztuka to bardzo piękna, grana już była z wielkiem powodzeniem w hali Pułaskiego. Dochód z przedstawienia przeznaczony jest na sprowadzenie książek do bibliotek, Związku Polek. Rzecz to godna poparcia i spodziewać się należy, że publiczność zapełni halę po brzegi w dzień 26 kwietnia.

(Zwracamy uwagę Związku Polek na artykuł na stronicy 4ej.)

DESPERATKA.—Pani L. Cradal modląc się i płacząc na moście przy Washington ulicy skoczyła do rzeki, co widząc młody mężczyzna Frank Cushing bez namysłu skoczył do wody i uratował desperatkę od niechybnej śmierci. Na stacyi policyjnej tłomaczy się, iż rozpacz po śmierci brata, i ucieczka z domu jej jedynej córki, której nie może odszukać—popycha ją do odebrania sobie życia.

W BUSH Temple teatrze, przy zbiegu ulic Chicago ave. i Clark odgrywana jest od niedzieli dnia 22 marca bardzo zajmująca jednoaktówka pt. "Editha's Burglar." Następnie odgrywaną będzie sztuka komiczna pt. "Żona jej męża." Kto jeszcze nie był w tym nowym teatrze, niech poświęci pare centów, a nie pożałuje tego.

MIASTO Chicago jest znane jako najbardziej kosmopolityczne miasto na całym świecie. Myślano dotychczas, że Konstantynopol lub Kairo prym trzymają w tej mierze, lecz profesor filozofii przy wszechnicy chicagoskiej Back w broszurze swojej, niedawno wydanej, udowodnił jak dwa a dwa jest cztery, że w żadnem mieście nie można usłyszeć tyle różnorakich języków, co właśnie w Chicago. W Konstantynopolu i w Kairze, jak udowodnia prof. Back, żywioły obce zatrzymują się tylko chwilowo, w Chicago rozsiadły się na stałe.

Chicago jest drugiem z rzędu co do liczby mieszkańców polskiem i czeskiem miastem na całym świecie, trzeciem szwedzkiem, czwartem norwegskiem, piątem niemieckiem. Ogółem używanem jest w Chicago 43 rozmaitych języków. W dziesięciu rozmaitych językach wychodzą czasopisma. W kościołach chicagoskich prawią kaznodzieje w przeszło 22 językach.

Oto listy rozmaitych narodowości, z jakich się składa Chicago, według ich liczby (wypuszczeni są, rozumie się, rodowici Amerykanie): Niemców 450,000 Polaków 200,000, Szwedów 100,000 Czechów 20,000, Norwegczyków 50,000, Żydów 50,000, Holendrów 35,000, Włochów 52,000, Duńczyków 20,000, Francuzów 15,000, Kroatów i Serbów 10,000, Słowaków 10,000, Litwinów 10,000, Rosyanów 7000, Węgrów 5000, Greków 4000, Rumunów 2000, Walonów 2000, Flamandczyków 2000, Chińczyków 1000, Hiszpanów 1000, Finlandczyków 500, Łotyszów 500, Arabów 250, Ormian 100, Irlandczyków 100, Bułgarów 100. Mniej niż sto Turków i Japończyków.

BANDA młokosów złożona z 300 przyszłych "pionierów" cywilizacyi napadła na fabryki mydła należąca do E. J. Rostal Co. pod nr. 220 N. Franklin ul. i doszczętnie ją zniszczyła. Chłopacy wdarli się wieczorem po zamknięciu fabryki do jej wnętrza, porozbijali pudła napełnione mydłem i pozabierali takowe. Następnie rozbili drzwi biura fabryki i powyrzucali na ulicę co tylko napadli, potłukli szafy i biurka, porozbierali różne przedmioty jakie uważali za odpowiednie dla siebie, porozrzucali wartościowe papiery na sumę $170,000, z których większa część została kompletnie zniszczona, a ostatecznie podłożyli ogień do wnętrza fabryki i odeszli przyglądać się zdaleka pożarowi.

Gdy nadbiegła straż pożarna, obrzucili ją kamieniami nie dozwalając im ugasić ognia. Dopiero gdy nadjechał silny oddział policyi mali zbrodniarze się rozpierzchli. 15tu z nich aresztowała policya, pomiędzy którymi jest 9cio letni chłopak, który już był czternaście razy aresztowany za różne zbrodnie.

Szkody wyrządzone przez ogień wynoszą $3500, nie licząc ile zginęło w papierach wartościowych i towarze.

W PIĄTEK umarła jedna z najstarszych kobiet naszego miasta, pani Ely Knudsen. Liczyła lat 102 i pochodziła z Norwegii.

JEDNA z pionierek naszego miasta pani Wischemeyer umarła w piątek wieczorem. Do Chicago przybyła w roku 1847 i liczyła lat 96.

KSIĄDZ rzymsko-katolicki I. Blatter z kościoła św. Piotra i Pawła, chcąc swej parafii zaoszczędzić wydatków przy budowie szkoły parafialnej, zawsze po skończonej mszy św. ubrał się w mularskie ubranie i wziąwszy zamaszyście kielnie do ręki, budował kominy w szkole, jak najlepszy mularz, przyczem nawet nie potrzebował pomocnika, gdyż sam sobie urabiał wapno i donosił cegieł. Dzięki temu "talentowi" zaoszczędził parafii kilka dziesiąt dolarów, lecz mało chyba się znajdzie podobnych księży. Podobno unia murarzy żąda, aby się zapisał do unii i nie obniżał zapłaty...

ODDZIAŁ strażaków uzbrojonych w siekiery, przypuścił szturm do specyalnie zbudowanego parkanu, na który kompanie ogłoszeniowe naklejały afisze. Obywatele zamieszkali na Lake ave. domagali się usunięcia parkanu, gdyż zasłaniał widok i szpecił ulicę.—Komisarz budowli O'Shea dał kompanii 24 godzin czasu do usunięcia tego parkanu, a gdy po upływie terminu kompania nie zastosowała się do rozkazu, wezwano oddział straży ogniowej, który go porąbał w drobne kawały i złożywszy na jeden stos, z tryumfem spalił.

PASAŻEROWIE na okrętach kursujących pomiędzy Chicago a South Haven będą obecnie mieli wszelkie wygody na nowo zbudowanym parowcu "City of Haven," gdyż nawet będzie na nim wydawana gazeta, do której wiadomości będą czerpane za pomocą telegrafu bez drutu. Przytem będzie na nim 400 sypialnych pokoi, z których każdy posiadać będzie telefon i wszelkie inne wygody; przytem będzie parowiec pędził z szybkością 22 mil na godzinę, czego dotąd żaden parowiec na jeziorach nie dokonał.

FABRYKANCI mebli zgodzli się na żądania swych pracowników i zaprowadzili 9 godzinny czas pracy zamiast 10, jak dotychczas, przytem podniesiono im płacęę o 10 proc. Nie potrzebowano nawet komisyi arbitracyjnej.

PREZYDENT Roosevelt zawiadomi komitet recepcyjny naszego grodu, że przybędzie do Chicago dnia 2 kwietnia. Ponieważ nadchodzą wybory, a obydwie partye chciałyby z wizyty prezydenta zrobić byznes polityczny, przeto prezydent Roosevelt zawiadomiony o tem, oświadczył, że przybywa z wizytą do Chicago nie jako politykier ale jako prezydent Stanów Zjednoczonych.

Wiadomości Krajowe.

Nafta zamiast węgla.

SAN FRANCISCO, 20 marca. — Czasopismo "Ironage" przynosi wiadomość, że towarzystwo kolei żelaznej "Southern-Pacific" ma zamiar wprowadzić w życie opalanie wszystkich lokomotyw ropą naftową. W tym celu ustawić mają 72 zbiorniki ropy; 16 zbiorników już postawiono. Towarzystwo przebudowało dotąd 210 lokomotyw, do tej zmiany opału się stosując i zamierza ten sam system zaprowadzić na statkach parowych pod jego zarządem będących.

Katastrofa w kopalni.

JOHNSTON, Pa., 20 marca.—Straszna katastrofa wydarzyła się w kopalni "Sunshine" gdy z powodu zerwania się łącznika 22 wagonów napełnionych węglem runęło do niżej położonych pięter w kopalni, 200 stóp poniżej, gdzie w tym czasie pracowało kilkunastu górników, którzy nie mieli czasu na ucieczkę i trzech z nich zostało na miejscu zabitych a 10 ciu ciężej lub lżej pokaleczonych. Wagony zostały potrzaskane w drobne kawałki, a pod ich szczątkami jęczeli ranni górnicy. Szybka pomoc została udzielona górnikom, lecz większość z nich zostanie kalekami na całe życie. Na szczęście pomiędzy rannymi i zabitymi nie widzimy żadnego polskiego nazwiska, chociaż tam przeważnie pracują Polacy.

Nowe okręty.

WASHINGTON, 23 marca.—Wuj Sam za przykładem państw europejskich, rozpoczyna z gorączkowym pospiechem budowę kilku nowych wojennych okrętów, by nie pozostać w tyle za staruszką Europą i podtrzymywać zbrojny spokój. Otóż plany na trzy morskie olbrzymy wojenne są ukończone i budowa rozpocznie się 1-go czerwca i będzie prowadzona z całym możliwym pospiechem. Każdy z tych statków ma mieć 16,000 ton pojemności i mają być zaopatrzone w dalekonośne i szybko strzelające działa najnowszej konstrukcyi, także mają być najszybsze w biegu i przewyższą wszystkie inne okręty dotąd zbudowane w świecie.

BURZA, połączona z wichrem i śniegiem, która szalała całą noc z poniedziałku na wtorek, poczyniła znaczne szkody w naszem mieście.

Korespondencya.

METZ, Mich.—Prosze umieścić niniejszą korespondencyę w "Gazecie Polskiej."

Bardzo wiele pocieszających korespondencyi o rozwoju i życiu Polaków można na potkać w "Gazecie Polskiej," ale o nas Polakach zamieszkałych w Metz niktby się może nie dowiedział, gdybyśmy o sobie nie dali znaku życia.

Nie wielu nas tu jest, to prawda, bo zaledwie 80 familii, ale też trzymamy się kupy i nie źle nam się powodzi. Mamy własny polski kościół i plebanię, i bardzo dobrego proboszcza ks. S. R. Banasiewicza. Przy parafii mamy bardzo liczne bractwo Różańcowe. Między tutejszą polonią panuje życie jak Bóg pszykazał, to też i miło człowiekowi życie upływa, patrząc jak się parafianie kochają i szanują.

Ktoby z rodaków chciał sobie kupić farmę, to nigdy tego nie pożałuje.

Życzliwy rodak Ed. J. Eisbrenner.

Z kolonii polskich.

CLEVELAND, O.—Pan Józef Sladź, demokratyczny kandydat na aldermana 17-ej wardy, zbił swych oponentów wielką większością głosów. Większość jego wynosi 260 głosów. Jeden tylko kandydat z 4-ej wardy odebrał więcej głosów 409. Winszujemy.

CLEVELAND, O.—Przy krzyżówce ulicy Literary a kolei Erie pociąg najechał Michała Kokoś z pn. 8 McKinstry ul. i Piotra Nowojskiego z pn. 28 Hershell ul., kalecząc obydwóch tak ciężko, że w kilka godzin po wypadku umarli w szpitalu bez wymienienia swych nazwisk. Dopiero od znajomych dowiedziano się, co są za jedni.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 Marca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.60—3.70
Straight	3.30—3.40
Najlepsza wiosenna	4.20—4.30
Żytnia zimowa	2.40—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	55—60
No. 3 czerwona	70—72
No. 2 czerwona	76—77
No. 4 twarda	63—66
No. 3 twarda	68
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	78
No. 2 Northern	75
No. 3	75—78
No. 4	55—60
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	50½
No. 4	47—48
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	36—39
No 3	38—39
No. 2 żółta	45
No. 3 biała	39—41½
No. 3 żółta	39—40
OWIES (buszel)	
No. 2	32—33
No. 2 biały	36¼
No. 3	33—34
No. 3 biały	33—35¼
No. 4	30—32
No. 4 biały	32—34
Standard	35½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	13.00—13.50
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.75—17.85
Smalec	9.85—9.95
Żeberka	9.75—9.90
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8.00
Pszeniczna	5.50—6.60
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	8.00—9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	27½
Firsts	24—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	13½
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki (żywe)	10—14
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—11.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	3.75—4.00
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	75—1.25
KARTOFLE (buszel)	42—47
Słodkie (beczka)	2.25—2.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75—8.25
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	2.25—8.00
Świnie tuczne	4.00—7.50
Prosięta	3.25—5.80
Owce	4.25—5.85
Jagnięta	4.25—7.00

Listy Polskie na Poczcie.

503 Adamczyk A	780 Mienkowski F
506 Andrzewski T	784 Morong J
508 Ar nowski A	785 Monkiewicz F
510 Bąk S	789 Napierkowski J
511 Bogdanowicz J	797 Nowak F
513 Baran W	798 Nowak P
514 Baran Z	799 Nowotarski J
515 Barnas F	803 Olejnicka A (2)
525 Biesiada J	807 Oroski A
534 Bobak W	808 Orlicki D
537 Boganowski M	809 Orłowski A
547 Buraczewski J	811 Palarz J
549 Burek J	814 Pawłowski J
550 Butkowski J	816 Paterak M
552 Ca h J	817 Paluch S
553 Cebulski S	818 Pasterniak J (2)
556 Chudoba J	819 Perkosal W
558 Cyran M	820 Peda J
564 Czarnik W	823 Peda J
568 Darmos J	826 Pietraszek J
575 Drozdak J	828 Pilichowski T
576 Drzewicki J	829 Piotrowski F
578 Dubnieska S (2)	830 Piotrowski P (2)
579 Dulig n F	831 Płochocki W (2)
581 Dziegielewski W	832 Podobiński J
592 Filipczak A	834 Potepa M
598 Filipka J	835 Potucek J
607 Gawlak A	848 Rokosz A
612 Gierek J	849 Rosa J
617 Godlewski F	853 Rosiński W
627 Grodzki F	858 Sakowicz A
630 Gruszka M	860 Sator P
641 Chmielewski J	870 Serwa J
648 Holnicki H	874 Simlowski L
651 Jakubowska A	880 Skura J
652 Janus P	882 Słaby W
654 Januszewicz J	883 Śmigielski L
657 Jan szewska B	884 Smoleńska T
665 Jordanek F	886 Sobczak J
670 Kacik J	888 S lak J
671 Kaczakowski K	890 Spitkowska M
672 Kamiński A	892 Sroczyński J
673 Kaplan N	893 Sroka J
675 Karas A	896 Stazioski J
677 Karwowski I	898 Stelmaszeski W
681 Kubas Z	901 Stepanak A
683 Kazimierz G	909 Sulkowska M
687 Kilinowski J	912 Sudowski J
689 Kiebala J	913 Swinionoga K
690 Kliska J	916 Sypnieski J
694 Konszynowski A	917 Szczepanik J
696 Kop'ski J	921 Szymański M
698 Koleński J	922 Szymfoniak A
702 Kotlarz T	935 Trogan J
705 Koźlik R	938 Twaróg E
706 Koziel W	940 Urbański W
717 Kruczek J	948 Walerykowski S
718 Kujawiński L	954 Węglarz M
719 Ku aska M	955 Wesełowski J
721 Kojawa M	957 Wesołowski J
725 Kwiatkowski J	958 Wiatr J
730 Lakiarowski P	961 Wikłański F
738 Lizak S	967 Wojtkiewicz J
739 Lis J	972 Wrzecionkowski F
744 Majeski F	973 Wasokomski F
751 Marcinkoska J	978 Zalawski M
758 Matuski A	979 Zagórski M
762 Mazur A	982 Zator T
767 Mikołajczyk A	983 Zdan M
768 Mikoś P	985 Zeja W
769 Mikołajewski P	987 Zielański J
770 Mikulec M	988 Ziomek M

Jan Nowak poszukiwany jest przez swego znajomego F. L. Markowskiego, lb. 54, Solder, Pa.

S. J. Sandowski z Polonia Wis., ma paczkę na ekspresie w Stevens Point, Wis.